Nr. 174. We Lwowie Sobota dnia 26. Lipca 1873. Rok

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal, 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarji] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler. w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 25. lipca.

Gdy dr. Ziemiałkowski otrzymał nominację na ministra, dzienniki wiedeńskie przyjęły wiadomość o tem z niekłamaną zawiścią, chociaż w wyrażeniach swoich mitygowały się względem na osobę nowego ministra, którego sposobieniom i zdolnościom nawet wrodzy nie mogą nic zarzucić. Godziły się na osobistość, ale nie mogły strawić posady, na jaką dr. Ziemiałkowski został wyniesiony. Nominacja jego doznawała różnych komentarzy. Najbardziej uderzano na to, że w chwili największego zwycięstwa, jakie centralizm odniósł przez uchwalenie i sankcjonowanie ustawy o wyborach bezpośrednich, cesarz całkiem niespodzianie zadał mu gorzką pigułkę, powołując do swojej rady człowieka, który całą swoją przeszłością dawał gwarancję, że należy do rzędu najlepszych Polaków, a nadto charakterem swoim i zdolnościami wybitnemi dawał do poznania, że nie będzie li figurantem w Radzie ministrów, lecz istotnym reprezentantem potrzeb kraju. Przez kilka tygodni dzienniki wiedeńskie rozprawiające nad zagadką, jaką im zadała nominacja Ziemiałkowskiego, rozbijały się w domysłach, czy dr. Z. jest ministrem *für Galizien* (dla Galicji), czy tylko *aus Galizien* (z Galicji); im bardziej przychodziły do przekonania, że dr. Ziemiałkowski otrzyma zakres działania obszerniejszy i wybitniejszy, niżby go można taksować na ministra bez teki, tem więcej pocieszały się myślą, że powołanie dr. Ziemiałkowskiego do rady ministrów ma ten cel, aby przy nadchodzących wyborach bezpośrednich wywrzeć na Galicję wpływ w duchu wiernokonstytucyjnym, i złamać mniemaną opozycję Polaków.

Z tego punktu widzenia długo oceniano w Wiedniu stanowisko Ziemiałkowskiego; potem krach giełdowy przez 2½ miesiąca zajmował zbyt wiele tamtejszą opinię, aby się miano zajmować tym przedmiotem. Utworzenie osobnego biura dla dr. Ziemiałkowskiego, tudzież powołanie kilku Polaków z kraju na referentów do różnych ministerstw, przeminęło dość niepostrzeżenie. Taka *Presse* i *Deutsche Zeitung* tylko mimochodem zapytywały rząd, co to ma być, i czy dr. Ziemiałkowski istotnie bierze zakrój na ministra dla Galicji? Interpelacje te nie były jednak stawiane z prostej ciekawości dziennikarskiej; one miały źródło w sferach wpływowych, dla których nominacja dr. Ziemiałkowskiego miała od samego początku cechę opozycyjną, i to cechę przeciwwagi korony wobec skrystalizowanego centralizmu.

Ten charakter opozycyjny stanowiska dr. Ziemiałkowskiego w radzie ministrów musi tam bardzo kłuć w oczy, skoro jeden z organów teraźniejszej partji ministerjalnej, korzystając z chwilowej nieobecności dr. Ziemiałkowskiego w urzędowaniu, poważył się onegdaj z pewnym naciskiem zainterpelować rząd: co dr. Ziemiałkowski robi dotychczas w ministerstwie, i czy nie byłby czas dać mu dymisję, albowiem nie widać spodziewanego jego wpływu na przebieg agitacji wyborczej w Galicji? Zapytuje tak *Presse* onegdajsza, i domaga się kategorycznej odpowiedzi, konstatując, że w Galicji górują ciągle *die ferfassungsfeindlichen Elemente*, a rząd zostający pod auspicjami Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego ze spokojem przypatruje się temu, nie przykładając wcale ręki do pomagania partjom, które w wiedeńskiem znaczeniu uchodzą w Galicji za verfassungsfreundlich.

Na insynuację tę, świadczącą zresztą, że centralistom w Wiedniu krach giełdowy jeszcze za mała dał nauczkę, widzimy się zmuszeni, krótko i węzłowato odpowiedzieć.

By można mówić o *verfassungsfeindlicher* agitacji przedwyborczej w Galicji, potrzeba przedewszystkiem, aby w Galicji była jakakolwiek agitacja przedwyborcza. Tymczasem dotąd nawet najczulsi nie mogą się jej domacać. A jeśli już u nas fakt utworzenia komitetów przedwyborczych mamy uważać za część agitacji, to musimy *Pressie* odświeżyć w pamięci, że pierwszy krok ku temu w Galicji uczyniony, był nacechowany z góry znakomitą wiernokonstytucyjnością (Verfassungsfrendlichkeit). Zjazd posłów bowiem z góry, w formie niejako programu politycznego, uchwalił w maju bezwarunkowe obesłanie przyszłej Rady państwa. Czegoż chcecie więcej? Gdzież tu może być mowa o jakiejś nieprzyjaźni dla konstytucji? Przeciwnie — największa, uprzedzająca lojalność panuje w Galicji, i Stara *Presse* może być zupełnie zaspokojoną, chociaż to nie jest zasługą ani dra Ziemiałkowskiego ani hr. Gołuchowskiego.

GŁOSY z KRAJU.

Kossów 22. lipca. *(Rokowania ugodowe z Rusinami).* Myliłby się grubo, ktoby nas pomówił o martwotę, o nieczułość dla spraw publicznych lub w ogóle o brak zdolności politycznych. W ciągu niespełna trzech tygodni mieliśmy aż dwa zebrania przedwyborcze — wybieraliśmy najprzód komitet tymczasowy, potem komisję ugodową, nareszcie wybraliśmy powiatowy komitet przedwyborczy i puszczamy się na agitację przedwyborczą z rozwiniętemi żaglami. Omal, omal, żeśmy się nawet nie uwinęli z załatwieniem kwestji ruskiej, nad której rozwiązaniem od lat kilkunastu tylu polityków nadaremnie sobie głowy łamało.

Tak jest, bylibyśmy dokazali tego cudu, gdyby nam w poprzek areny ugodowej był nie stanął ks. Kowblański sierdzistym argumentem, że nie masz zgody z Polakami, bo nie masz zgody między komitetem centralnym a radą ruską, której on jest członkiem, bo Polacy są federalistami a on i jego polityczni przyjaciele ni tem ni owem. Kto inny na naszem miejscu, oczywiście z wyjątkiem polityków tłumackich, po takiem dictum, uważałby już ugodę za przepadłą. Ba a odczegoż spryt polityczny? Cóż z tego, że twardzi z nami za żadną cenę godzić się nie chcą? — wszakże równie twardymi wszyscy nie są. Wzięliśmy tedy na wypytki mniej twardych, i po dłuższej konferencji wprawdzie ugoda ostatecznie jeszcze nie stanęła, aleśmy ułożyli preliminarja ugodowe, przekopiowane z ugody tłumackiej i mamy nadzieję, że przy najbliższem walnem zebraniu, którego termin oznaczono na 7. sierpnia, dzieło pokoju i pojednania doprowadzimy szczęśliwie do skutku.

Skoro tak wysoką cenę ofiarujemy mniej twardym, których wpływy, przynajmniej w tutejszym powiecie, redukują się do zera, zachodzi pytanie, czego w danym wypadku mogą zażądać twardzi i najtwardsi, bo jest ich kilka gatunków. Również bardzo jesteśmy ciekawi jakich ustępstw zażądają Rusini *) w tych powiatach w których nie potrzebują się więcej dobijać o godności radnych powiatowych, ani o tak zwane równouprawnienie języków.

Na zakończenie podaję skład komitetu przedwyborczego, który na wypadek przyjścia ugody do skutku ma się wzmocnić odpowiednią liczbą Rusinów. — Pp. Bursa Stanisław aptekarz, Brassa Karol kontrolor podatkowy, Eltis Dawid, przemysłowiec, Kaszewko Maciej i Łucki Władysław, adjunkci sądowi, Kropilnicki Michał, właściciel realności, Mokłowski Mieczysław, sekretarz Rady powiatowej, Przybyłowski Stanisław, właściciel dóbr, Soroczyński Józef, rządca dóbr skarbowych, Stanisławski Ignacy urzędnik sądowy, Strasser Karol, właściciel dóbr, Szymonowicz Leopold, sędzia powiatowy, Topolnicki Hilary, kontrolor przy zarządzie dóbr skarbowych, Wojcikiewicz Robert, właściciel realności i Dr. Wurst Karol notarjusz.

*) Mniemamy, że szan. korespondent ma pod tym nazwiskiem na myśli tylko księży ruskich, bo jak widzimy z powyższego spisu nazwisk osób, należących do komitetu, są tam bardzo prawowierni Rusini: np. Kaszewko, Łucki, Kropilnicki, Soroczyński; same nazwiska wskazują ich pochodzenie czysto ruskie, a przecież czytamy w doniesieniu, że dopiero w razie przyjścia ugody do skutku, ma tam wejść także odpowiednia liczba „Rusinów“. Zachodzi tedy w całej tej sprawie ugodowej pewne bałamuctwo co do określenia pojęcia „Rusin“. Podług naszego wyobrażenia, każdy człowiek na Rusi zrodzony i wychowany jest Rusinem, i nie potrzebuje być extra wyświęcanym na Rusina. Specjalnie zaś co do tak zwanej ugody, to jesteśmy serdecznymi zwolennikami kompromisu tam i w tem, gdzieby zachodziły spory; ale gdzie nie ma żadnych sporów, lub gdzie spór wzniecający nie mają żadnego znaczenia: tam „ugoda“ zdaje się być całkiem bezprzedmiotową i niepotrzebną. Red.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego.“

Florencja 19. lipca.

(A) Od tygodnia gabinet Minghettego objął zarząd administracją krajową, a dotąd jeszcze ostatecznie nie obsadził głównego jej personelu, który po większej części zmienia się ze zmianą ministerstwa. Oprócz jeneralnego sekretarza, dyrektora kancelarji i szefa przybocznego gabinetu, w dykasterji każdego nowomianowanego ministra w ministerstwie finansów wakuje trzy inne jeszcze ważne posady: dyrektora długu publicznego, dyrektora skarbu, który z czasem ma zostać ministrem skarbu, i dyrektora podatków stałych, w obsadzeniu których p. Minghetti napotyka wiele trudności, i jak poprzednio jego przyjaciele z parlamentu wymawiali się od przyjęcia tek ministerjalnych, tak teraz znowu usuwają się od ofiarowanych im posad, stanowiących pierwsze miejsce po samym ministrze.

Powodem tej sytuacji jest ostatnia kryzis ministerjalna, która ani była porażką gabinetu Lanza-Sella, ani też tryumfem Minghettego i jego przyjaciół, stojących u steru rządu. Jak z jednej strony ostatnia kryzis można nazwać zrobieniem na złość, figlem i kaprysem, tak znowu drugą rolą Piłata w Credo, spadnięciem z deszczu pod rynnę, grą w ślepą babkę etc. Nic dziwnego, że pod takiemi auspicjami i w takich warunkach utworzony gabinet Minghettego zwą tutaj ministerstwem letniem *(Ministero d'estate)* tj. oprócz podpisywania reskryptów rządowych, nic nie mającem do czynienia i mającem upaść, jak się na serjo rozpocznie robota, tj. w listopadzie po zwołaniu parlamentu i senatu.

Dla objaśnienia tego com wyżej powiedział, w kilku słowach skreślę naturę, pochodzenie i źródło ostatniej kryzis, co nie tylko czytelnikom posłuży do krytycznego zrozumienia sytuacji, a także będzie dla nich wskazówką do wydawania gruntownego sądu o dalszych wypadkach tutejszej walki parlamentarnej, jaka tu za kilka miesięcy będzie mieć miejsce.

Po upadku w końcu 1867 roku gabinetu Ratazzego i po potępieniu polityki stronnictwa czynu, które nie oglądając się na zagranicę, chciało rozwiązać kwestję rzymską, i tym sposobem nietylko niepotrzebnie wystawili patrjotów na rozlew krwi, a na kraj znowu interwencję zagraniczną ściągnęli, tak się rozstrzeliły polityczne pojęcia tutejszych mężów stanu, iż przez dwa lata nie mogli stałego, gruntownego i praktycznego, a zarazem i patrjotycznego sformułować programu narodowej polityki. Skutkiem tego, ministerstwa jak sceny w teatrze bezustannie już to całkowicie, już to częściowo się zmieniały, aż wreszcie w grudniu 1869 wybuchła wielka kryzis dwudziestopięciodniowa, z której po długich niepowodzeniach, z osób powołanych przez króla do sformowania gabinetu, wyszedł gabinet Lanza-Sella (każdy z nich oddzielnie powołany przez króla do utworzenia gabinetu nie mógł wywiązać się z zadania, dopiero po skoalizowaniu się, utworzyli ministerjum cztery lata trwające). Gabinet Lanza złożony prawie wyłącznie z zachowawczych elementów piemonckich, bo ci, którzy nie byli rodem z Piemontu, to należeli do szkoły piemonckiej Cavoura, postawił następujący program: Kwestję rzymską rozwiązać na drodze dyplomatycznej, bez wyłączenia wszakże użycia oręża, jeśliby tego pomyślna dla Italji kombinacja wymagała; zreorganizowanie i reformę administracji krajowej; postawienie finansów na stopie odpowiedniej bieżącym potrzebom, bez zaciągania żadnych pożyczek; wreszcie zreorganizowanie pod każdym względem armji, aby w danym razie nie wystawiła kraju na drugą Custozzę lub Lissę, i aby swem męstwem zapewniła tryumf sprawie narodowej. W wykonaniu tego programu, zwłaszcza na drodze politycznej, gabinet Lanza-Sella przedstawiał dwa kierunki: mianowicie francuski, reprezentowany przez prezesa ministrów, i niemiecki przez ministra finansów; dlatego z jednej strony przed wybuchem wojny francusko-pruskiej Lanza z królem

Krytyka dramatyczna w Krakowie.

Tegoroczne występy gościnne artystów krakowskich we Lwowie i role jakie przy tej sposobności odegrały krytyki krakowska i lwowska, naprowadziły nas na rozmaite spostrzeżenia i uwagi, które z jednej strony w interesie sztuki narodowej, z drugiej strony w interesie sprawiedliwości uważamy za nasz obowiązek wypowiedzieć otwarcie i bez ogródki. Pierwsi poruszyliśmy myśl takich obopólnych występów artystów obudwu scen, cieszyliśmy się serdecznie gdy takowa przyszła do skutku upatrując w tem mnogie korzyści dla sztuki i dla artystów, ale nie spodziewaliśmy się wcale ażeby to doprowadziło do następstw, które wyłuszczymy pokrótce wraz z powodami, które się na nie złożyły.

Będąc przekonani o gorliwych chęciach i szczerych usiłowaniach obecnego dyrektora teatru krakowskiego około podniesienia tamtejszej sceny, wierzyliśmy tem chętniej w świetne rezultaty tych usiłowań, sygnalizowane entuzjastycznie przez dzienniki tamtejsze, ile że nie mieliśmy powodu powątpiewać o wiarygodności, bezstronności, dobrej wierze i uczciwości tych ostatnich. Raziły nas wprawdzie niejednokrotnie przechwałki i bezwzględne apoteozowanie teatru i artystów krakowskich kosztem teatru i artystów lwowskich, usprawiedliwialiśmy jednak ten optymistyczny szowinizm krytyki krakowskiej chwalebnem przywiązaniem do swojskiej sceny, gorącą chęcią ujrzenia ją na stanowisku świetnem, pierwszorzędnem i przebaczaliśmy jej dziecinne nieraz samochwalstwo, upatrując jego źródło jedynie w poczciwych chęciach i dobrej wierze. Występy jednak artystów krakowskich i zachowanie się przy tej sposobności krytyki krakowskiej przekonały nas, żeśmy byli w błędzie, że to cośmy uważali za przywiązanie i miłość sztuki, było tylko czczą i służalczą reklamą, że sądami jej kierowała i kieruje nie myśl o dobro sztuki narodowej ale duch ślepego, stronniczego partykularyzmu. Ten duch stronniczości, otaczającej się ze śmiesznem pyszałkowstwem chińskim murem nietykalności, przywłaszczającej sobie wyłączny przywilej na wielkość, mądrość, moralność, zasługę, cnotę i wszystkie możliwe przymioty, ten duch zaściankowego partykularyzmu, zasklepionego tylko w sobie, nieuznającego nic godnego uwagi po za sobą, narzucającego gwałtem innym swoje przekonania i zasady jako wyrób jedynie prawdziwy i niesfałszowany a obruszający się na wszystkich, którzy nie chcą przyznać jemu, patentowanym przez niego zasadom i kreowanym wielkościom przymiotu wyłącznego popytu i nietykalności, ten duch ślimaczej zaściankowości i parafiańskiego pyszałkowstwa, zdaje się panować w Krakowie wszechwładnie i wyłącznie, wszędzie i we wszystkiem. Duch ten stworzył osobną krakowską religję, politykę, filozofję, sztukę, naukę, estetykę i — krytykę. Tu wspomniemy tylko o tej ostatniej, a zwłaszcza o jednej jej gałęzi, tj. o krytyce dramatycznej.

Krytyka dramatyczna krakowska uważa za swój obowiązek bezwzględne apoteozowanie wszystkiego, co się dzieje w teatrze krakowskim i wszystkich, którzy do niego należą, nie dla, i podług właściwej istotnej tegoż lub tychże wartości, ale jedynie dla tego, że to jest „krakowskie“, a wszystko, co jest w Krakowie, musi być już tem samem wielkiem, znakomitem, niezrównanem i nieprześcignionem. Każdy artysta, który nieraz przez tę samą krytykę okrzyczany był dawniej jako mierność niezasługująca nawet na wzmiankę, skoro tylko stanie na deskach sceny krakowskiej, jako stały tejże członek, otrzymuje od niej patent na wielkość, znakomitość, nieśmiertelność i w krótkim czasie bywa proklamowanym jako drugi Garrick, Talma, Dawison lub druga Rachel, Ristori albo Rettich, stosownie do różnicy płci, kierunku uzdolnienia lub innych okoliczności. Trwa to zazwyczaj tak długo, jak długo artysta resp. artystka pozostaje w składzie teatru krakowskiego; po wystąpieniu swojem spada najczęściej napowrót do poziomu mierności a w najlepszym razie wszystko czem jest i nadal pozostanie — zawdzięczać ma jedynie tej okoliczności, że miała kiedyś to szczęście należeć do teatru krakowskiego, posiadającego wyłączny przywilej wytwarzania genjuszów i znakomitości dramatycznych. W każdym jednak razie akcje takiego artysty lub artystki spadają na targu krakowskim i przy każdej sposobności konstatuje krytyka krakowska, że rzeczony artysta lub artystka od czasu wystąpienia swojego z teatru krakowskiego bardzo się „popsuł“ lub „popsuła“. Z licznych przykładów, które jako illustrację tego postępowania przywieśćbyśmy mogli, przytoczymy najświeższy.

Po wyjeździe p. Ładnowskiego z Krakowa, gdzie dawał w tym roku szereg gościnnych występów, pojawiła się w jednym z dzienników krakowskich krytyka, dowodząca *pro longum et latum*, że p. Ładnowski od czasu wystąpienia swojego z teatru krakowskiego, nie nauczył się niczego a zapomniał bardzo wiele. *Risum teneatis!...*

Gdybyż jeszcze krytyka krakowska, apoteozując swoje lokalne wielkości, umiała oddać należną cześć i uznanie z godną uczciwej krytyki bezstronnością talentom i zasługom obcych artystów, postępowanie jej pomimo szkodliwości i śmieszności swojej, zasługiwałoby częściowo na pobłażanie. Ale tak nie jest. Artysta obcy, występujący na scenie krakowskiej, jeśli nie doznaje przypadkiem szczególnych protekcyj i względów koterji, przywłaszczającej sobie prawo nieomylnego wyrokowania we wszystkich sprawach i kreowania jedynie autentycznych wielkości a dzierżącej także berło krytyki dramatycznej, jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo, że któraś z miejscowych znakomitości zostanie przez niego zaćmioną, artysta taki bywa narażonym na niesprawiedliwą, bezwzględną, stronniczą krytykę, na ubliżające mu porównania z którąś z analogicznych lokalnych wielkości, wypadające naturalnie zawsze na korzyść tej ostatniej a z uszczerbkiem dla niego. Za przykład niech posłużą zeszłoroczne występy pani Modrzejowskiej w Krakowie, które krytyce krakowskiej dały pochop do tendencyjnych porównań między panią Modrzejowską a jedną z miejscowych artystek, porównań, które beztaktownością i stronniczością swoją nie tylko w najwyższym stopniu ubliżały znakomitej polskiej artystce a śmiesznością okryły samą krytykę krakowską, ale co więcej, zaszkodziły i poniżyły artystkę krakowską w opinji całej sumiennej i bezstronnej krytyki, w opinji publiczności, która ją już znała a jeszcze bardziej w opinji tej, która ją później poznała.... Jak dalece postępowanie podobne krytyki krakowskiej szkodzi samymże artystom krakowskim, ich sławie i sławie teatru krakowskiego, wskażemy poniżej.

Krytyka krakowska w swojej manji bezwzględnego apoteozowania wszystkiego co krakowskie, nieograniczając się na własnem wewnętrznem zadowoleniu, ani na wpajaniu tych przekonań w miejscową publiczność, usiłuje gwałtem narzucić te przekonania i te swoje wielkości innym publicznościom i innym krytykom, i biada publiczności lub krytyce, którąby nie dała wmówić w siebie to, co chce krytyka krakowska, biada jej, jeżeli się w czemkolwiek sprzeciwi niemylnym wyrokom tej ostatniej!... Publiczność taka nazwaną zostaje naówczas głupią, dziką, nie rozumiejącą się na niczem, a krytyka ta — paskwilem!... Tu śmieszność przechodzi już w nieuczciwość i w złą wiarę. Jeden z dzienników lwowskich zamieścił niedawno recenzję z występów jednego z artystów krakowskich, która obok największych pochwał, zawierała z drugiej strony naganę dla niektórych ról artysty. Już to samo świadczyło o bezstronności i dobrej wierze rzeczonej recenzji, ale krytyka krakowska nazwała ją paskwilem. Widocznie nie pojmują w Krakowie jak można jednego i tego samego artystę za jedno chwalić a za drugie ganić, bo niepojętem musi to być tam, gdzie miejsce surowej, sprawiedliwej a bezstronnej krytyki zastępuje bezwzględna, hałaśliwa *reklama.* Pojawiła się także niedawno w jednem z pism krakowskich korespondencja ze Lwowa, pisana przez pewnego cyrkumfatyganta krakowskiego, przysłanego tu w celu oddawania niższego rzędu usług bawiącej tu podówczas artystce teatru krakowskiego, w celu urządzenia jej szumnych reklam i nieudałych demonstracyj i poufnego przekonywania redaktorów i recenzentów lwowskich o znakomitych jej zdolnościach i przymiotach. Otóż rzeczona korespondencja stwierdzała, że publiczność lwowska nie jest w stanie poznać się na wielkościach krakowskich, *resp.* na bawiącej tu podówczas artystce krakowskiej, że w osobie tej artystki zetknęła się po raz pierwszy z głębszą a więc niezrozumiałą dla siebie grą a artystka sama porównaną w niej była z wielką Lady z *High-life* imponującą swoim szykiem i niezrozumiałą dla wpół-dzikiego i nieokrzesanego a rozmiłowanego tylko w błyszczących fatałaszkach narodu lwowskiego. Obelga taka rzucona w twarz publiczności, która widywała co roku występujące na tutejszej scenie znakomitości takie jak Jan Królikowski, pani Modrzejowska, pani Rakiewiczowa, która wreszcie codziennie widuje takich artystów jak Ładnowski, pani Nowakowska, Aszperger i panna Deryng nie mogła jak tylko oburzyć i rozdrażnić ją do najwyższego stopnia. Z drugiej strony krytykę lwowską oburzały terroryzm, zła wiara i inwektywy dzienników krakowskich. Przyszło więc w końcu do tego, że tak publiczność jak i krytyka lwowska, postanowiły wobec artystów krakowskich trzymać się zasady zupełnej abstynencji, która polegała na tem, że publiczność wstrzymywała się od uczęszczania na ich występy, a krytyka od rozbierania takowych. Postanowienie to odznaczało się tak rzadką jednomyślnością, że nie zdołały jej zatrzeć, ani demonstracje prywatne, urządzane w teatrze, ani umieszczane w jednem z tutejszych pism recenzje, których źródło, cel i pochodzenie zbyt dobrze znanemi były tutejszej publiczności, by miała do nich jakąkolwiek przywiązywać wagę. Nie pochwalając postępowania publiczności i krytyki lwowskiej w tym wypadku, nie możemy jednak odmówić mu zupełnego usprawiedliwienia a całą winę przypisać musimy wyłącznie krytyce i dziennikarstwu krakowskiemu, które swoją beztaktownością i złą wiarą spowodowało tak fatalne dla artystów krakowskich następstwa.

Krytyka krakowska swoją zasadą bezwzględnej admiracji i nieograniczonej apoteozy, szkodzi i podkopuje już z góry sławę i powodzenie swoich artystów na innych scenach, u innych publiczności, jak tego świeżo mieliśmy przykład na lwowskiej. Publiczność taka, czytająca ciągle w pismach krakowskich szumne panegiryki na tego lub owego artystę, o jego wszechstronności, nieporównanych zdolnościach i prześcigającym siebie samego talencie, za pierwszem widzeniem szuka w nim naturalnie sprawdzenia tych wszystkich epitetów, spodziewa się wiele i wymaga wiele, i słusznie — a jak to zwykle bywa w takich razach, nie znajduje tego czego się spodziewała. Zniechęcona doznanym zawodem, wpada często w przeciwną ostateczność: bezwzględnego potępienia. Nie znalazłszy w artyście tego, czego się spodziewała, odmawia mu nawet tego co mu się słusznie należy. Jest to zapewne niesprawiedliwość i krzywda, którą artyści krakowscy mają do zawdzięczenia jedynie krytyce krakowskiej. Publiczność lwowska, być może, że jest zimną, pesymistyczną, złośliwą i zbyt pochopną do krytykowania, ale nie można zaprzeczyć jej tej wielkiej zalety, że nie da w siebie niczego w m ó w i ć ani się niczem s t e r r o r y z o w a ć, zalety, której nie zdaje się z nią podzielać publiczność krakowska!... U publiczności takiej zawody doznane na pojedyńczych artystach, podkopują w dalszem następstwie reputację całego teatru.

i Viscontim-Venostą wysłali do Napoleona jenerała La Marmorę, proponując mu przymierze zaczepno-odporne pod warunkiem odstąpienia Rzymu, a z drugiej zaś strony, skutkiem żywej opozycji Selli, po pierwszych klęskach francuskich, misja księcia Napoleona nie udała się Selli, a po Sedanie mimo zrobienia dla Italji wielkich awansów przez rzeczpospolitą, nie przyszło do interwencji, i rząd tutejszy biorąc pośrednią drogę pomiędzy dwoma kierunkami opinji swych członków, przez cały czas wojny zachował się neutralnie. Następnie po zajęciu Rzymu, przeniesieniu tamże stolicy etc., etc., ministerjum w swej polityce zawsze przedstawiało, acz niewyraźnie, dwie tendencje: Sella pchał do przymierza z Niemcami, Lanza starał się jak najwięcej menażować Francję, mimo ciągłych jej zboczeń.

Pierwotny plan gabinetu Lanza, skutkiem szczęśliwego zajęcia Rzymu dnia 20. września 1870 r. i przeniesienie tamże stolicy dnia 1. lipca 1871, uległ z koniecznego rzeczy następstwa zmianie odpowiednej do zmiany sytuacji politycznej państwa. Zmiana programu rządu na tem polegała: skonsolidować jedność państwa i takową przeprowadzić nietylko w życiu politycznem narodu, ale jego administracji, oświacie, przemyśle, handlu, sądownictwie etc. Zmiana programu pociągnęła za sobą inne zmiany, a raczej wywołała nieuniknione następstwa: 1) rozwiązanie dawnego parlamentu i powołanie do niego nowych przedstawicieli narodu; 2) cząstkową zmianę ministerstwa, która w miarę występujących na stół kwestji uskuteczniała się co kilka miesięcy. Tym sposobem zmieniono ministra wojny i powołano do tego urzędu człowieka, który rozumiał potrzebę reorganizacji armji i systemu obrony krajowej odpowiednio do dzisiejszych potrzeb i wymagań strategiki; następnie tekę ministra sprawiedliwości powierzono mężowi który chciał scentralizować sądownictwo, aby wymiar sprawiedliwości przyspieszyć i ujednostajnić; dalej zmieniono ministra oświaty, aby i pod tym względem zaprowadzić reformy i centralizację, wreszcie na ministra robót publicznych powołano inżyniera który w prędkim czasie podejmował się przygotować, że tak powiem: kanały centralizmu państwowego, jakiemi w tym razie są telegrafy, drogi, koleje żelazne, porta itp. O ile w każdym dziale zarządu państwowego zmiana powyższa była bardzo korzystną, o tyle znowu niefortunnie oddziaływała na całą machinę administracji ministerjalnej, i co dzień coraz widoczniejszą stanowiła sprzeczność z programem finansowym: *oszczędność* i *ekonomia*, i dla tego po pewnym czasie rzeczy do tego przyszły punktu, że co jeden minister wnosił lub popierał, to drugi wręcz zbijał i nie dopuszczał. Drugim tym ministrem zawsze był Sella, który tak sobie uprzykrzył ucieranie się ze swymi kolegami a jeszcze bardziej z parlamentem, że *à tout prix* postanowił wyjść z gabinetu, tem bardziej, że jego osobiste interesa wymagały aby na czas jakiś wyłącznie zajął się niemi. Różne fabryki, jakie p. Sella posiada w Biella, a zwłaszcza fabryki sukna wymagały, aby dla zaprowadzenia w nich ameljoracji, i na postawienie ich na stopie coraz bardziej wzmagającej się produkcji, właściciel ich zrobił wycieczkę za granicę i tam naocznie się przekonał, coby w jego zakładach dało się i należało ulepszyć.

Z wycieczki za granicę, zwłaszcza do Niemiec, p. Sella chciał skorzystać nietylko jako spekulant ale także jako finansista, jako mąż stanu i naocznie się przypatrzyć systemowi podatkowemu, cłowemu, konsumcyjnemu w Niemczech, aby później za powróceniem do władzy, przeprowadzić odpowiednie reformy i raz przecież obdarzyć Italję od tak dawna wyczekiwanem pareggio finansowem. Dlatego p. Sella już w początkach r. b. prosił swych kolegów, aby go zwolnili z danego słowa i na jego miejsce, albo zupełnie albo też a d interim mianowano p. Scialoję, ministra oświecenia publicznego a głośnego tutaj ekonomistę — lecz p. Lanza ani słuchać o tem nie chciał i robił zaraz kwestję gabinetową, której sobie ani król, ani parlament, ani kraj całkiem nie życzyli ze względu na kwestję klasztorów rzymskich, ktoraby wiele ucierpiała i znaczniеby się odroczyła, gdyby nowe ministerjum w czasie jej traktowania przyszło do władzy. Pan Sella został przy swej tece, ale stał się cierpkim, wymagającym i nieugiętym w swych żądaniach, którym jeżeli zadość nie uczynili, czy to koledzy czy też parlament, robił kwestję gabinetową, jaką p. Lanza *volens nolens* musiał popierać, bo gabinet jego nie ostałby się długo, a nawet nie miałby racji bytu, straciwszy swego naturalnego ministra finansów. O ile koledzy ulegali wymaganiom p. Selli, widzieliśmy z obrad parlamentu nad budżetem wojennym i reformą armii, jak zaś daleko parlament posunął swą pobłażliwość dla niego, dość będzie przypomnieć tu kwestję portu w Taranto, w której zapadłą uchwałę cofnął, byle tylko nie wywoływać przesilenia gabinetowego. Ale do czasu tylko dzban wodę nosi, i dlatego gdy p. Sella w całem znaczeniu tego wyrazu stał się *niconciliabile ed intretabile*, bo, aby jak najprędzej pozbyć się nieznośnej mu władzy zaczął poprostu rozkazywać parlamentowi, nastąpiła kryzys 26. czerwca, nad której naturą i znaczeniem zastanowimy się bliżej w następującej korespondencji.

P. S. Według telegramów dziś z Paryża otrzymanych, szach perski ma odbyć swą podróż do Wiednia i Konstantynopola na Turyn, Medjolan i Wenecję — dla tego król bawiący w Valsavaranche w Alpach ma się udać do Turynu i tam podejmować mocarza wschodu. Zapewniają, że p. Courcelles podobnie jak p. Fournier ma otrzymać kilkomiesięczny urlop i udać się do Francji. Czy powróci na swoje stanowisko, dotąd nie ma nic pewnego, co się zaś tyczy p. de Fournier'a takowy ma być zastąpionym przez pana De la Guerronière.

Kronika.

(d. 25. lipca.)

Zdarzenia miejscowe. Wczoraj nie było żadnego nowego wypadku cholery we Lwowie, chociaż słotne i parne powietrze sprzyja rozwojowi chorób tego rodzaju. Nadto słota teraźniejsza przeszkadza żniwom, a jeżeli potrwa w górach parę dni, to można być pewnym wylewów.

Milutka Peltew spisala się dzisiaj i narobiła „krachu“ we Lwowie. Jak wiadomo wzdłuż jednej części ulicy Akademickiej i przez cały plac Marjacki jest ona pomostowaną, i to belkami dębowemi. Pomost na placu Marjackim kładziony był przed 30 laty, a ponieważ nikt tam do niego nie zaglądał, więc sobie porządnie przegnił, i dziś przed południem część jego, na przeciw hotelu Langa, zawaliła się w głąb. Otworzył się przez to rodzaj krateru na 3 sążnie średnicy, z którego wyglądają pogruchotane belki i brusy, tudzież jakieś jeszcze dość dobrze wyglądające czeluście. Szczęście, że ta część placu z powodu regulacji bruku była zamkniętą; inaczej mogło było przyjść do wielkiego nieszczęścia, w tem miejscu bowiem było stanowisko dla fiakrów, i ruch osób znaczny. Urzędowi budowniczemu wypadnie zrewidować całą przestrzeń marjacką, a także zaglądnąć pod plac Gołuchowskich.

Joslowi Czopowi pod l. 526²/₄ skradziono d. 19. bm. kury z komórki. Dopiero dzisiaj odszukał je w rzeźni, gdzie żydzi na szabas posyłają zarzynać drób. — Taubie Kretz, żonie kupca pod l. 5 przy ulicy Krakowskiej, sprzeniewierzyła służąca rzeczy wartości 40 gld. — Stróżowa Anna O. pod l. 174²/₄ poszukuje swojego męża, ale nie tyle jej chodzi o osobę, ile raczej o rzeczy i pieniądze, które zabrał ze sobą z domu.

P. Jasiński Aleksander, prezydent m. Lwowa, wyjechał d. 23. b. m. do Wiednia, ażeby tam, jako delegat, wybrany równocześnie z p. Wieczyńskim na przedostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, złożyć u stóp tronu ponowną petycję Rady miejskiej, o założenie we Lwowie drugiej wyższej szkoły realnej z funduszów państwowych, tudzież czwartego gimnazjum. Przed odjazdem zostawił p. Jasiński prośbę do Rady miejskiej o udzielenie mu 3-tygodniowego urlopu na zwiedzenie wystawy powszechnej. Prośbie jego uczyniono zadość na wczorajszem posiedzeniu Rady. W sprawach urzędowych zastępywać go będzie w ciągu nieobecności we Lwowie dr. Madejski Marceli, I. wiceprezydent.

W sprawie kolei konnej we Lwowie zaprowadzić się mającej, dowiadujemy się, że komisja wybrana z grona Rady miejskiej celem zbadania tej sprawy i poczynienia stosownych wniosków, ukończyła już swą pracę i na jednem z najbliższych posiedzeń Rady przedłoży swój elaborat, w którym omówione są warunki pod jakiemi miasto może udzielić koncesję oferentom.

Wypadek z podróżnym na kolei Karola Ludwika, podany przed kilkoma dniami w Dzienniku naszym, podróżnym, który umieszczony między chorymi dla wydobycia się z niemiłego otoczenia wymiotującego, chciał dopłacić i zmienić kartę jazdy, czego mu uczynić nie dozwolono, miał miejsce w Przemyślu, a jednak, jak się dowiadujemy, i na kolei Kar.-Ludw. zmiana karty jazdy za dopłatą jest dozwoloną.

Wydział krajowy wysyła na wystawę powszechną (sic) swojego naczelnika oddziału technicznego p. Raciborskiego i inżyniera Czaderskiego. Tak donosi lwowski organ urzędowy. Czy jako okazy?

Mikulińce 22. lipca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dziś zrana przejeżdżając przez Mikulińce, stanąłem na popas i dowiedziałem się o rzeczach niesłychanych, z któremi dzielę się z wami.

Rzecz tak się miała:

Pani Mroczkowska przyjechała do Konopkówki z pokojówką, imieniem Józefa, która przed rokiem z judaizmu przeszła na katolicyzm. Po przyjeździe do Konopkówki dowiedzieli się żydzi, że Józefa jest wychrzcianką; sprowadzili tedy jej ojca, izraelitę, do Mikuliniec i podstępem zwabiwszy ją do miasta, porwali ją gwałtem i umieścili w domu tutejszego izraelity Kofflera. Pani Mroczkowska dowiedziawszy się o porwaniu swej służącej, udała się do tutejszego urzędu gminnego i wniosła protokolarnie skargę. Po przesłuchaniu pani Mroczkowskiej przez burmistrza, udał się tenże w towarzystwie kilku radnych, sekretarza gminy i 2 żandarmów do domu Kofflera, w celu przesłuchania porwanej Józefy G. Po przyjściu komisji na miejsce, została takowa w najobelżywszy sposób przyjętą, lecz nie zważając na to, przesłuchała Józefę G., która zeznała: że przed rokiem przeszła na katolicyzm, że zostaje w służbie u pani Mroczkowskiej, i będąc przez nią za sprawunkami do Mikuliniec wysłaną, zdradzieckim sposobem, do którego przyczyniła się nawet jedna chrześcianka przepłacona od żydów, wprowadzoną została do domu krawca i tam przez żydów zdradziecko porwaną; że do ojca pójść nie chce, bo się boi, ażeby jej nie otruł lub nie zabił. Komisja po przesłuchaniu tak Józefy G. jako też jej ojca, który oświadczył, że córki swej nikomu nie wyda, że chyba tylko po trupie jego dostaną się do córki i t. d., i po otrzymaniu zaręczenia ze strony właściciela domu, Kofflera, postanowiła komisja zostawić biedną dziewczynę do niedzieli w tym samym domu, a dla jej obrony postawiła przed domem policjanta i 2 żandarmów. W całem mieście zaczęło wrzeć i kipieć. Tłumy żydów obległy dom Kofflera.

Nazajutrz, tj. w sobotę około godz. 9. zrana, powstał nagle okropny krzyk i wrzawa przed domem Kofflera. Przyczyną było to, że do biednej ofiary (nie mogąc jej w nocy wykraść) zakradł się jej rodzony ojciec z kilkoma innymi żydami i zaczęli ją w najokropniejszy sposób mordować. Ojciec sprawował urząd kata, gdyż schwycił ją z tyłu za szyję i usiłował ją udusić, podczas gdy inni trzymali ofiarę za ręce i nogi, i bili w piersi i brzuch.

Na krzyk mordowanej dziewczyny wbiegli żandarmi wraz z kilkunastoma mieszczanami do pokoju i po wielkich korowodach potrafili wydrzeć ją z rąk roznamiętnionej tłuszczy, i wśród zgiełku i krzyku unieść zsiniałą od zduszenia i prawie na pół martwą do domu burmistrza. Tu nastąpiła dopiero scena, przynosząca chlubę 19mu stuleciu: wojna religijna. Przeszło 2000 ludzi, należących do dwóch wyznań, uzbrojonych w koły, kamienie a nawet i noże, stanęło naprzeciw siebie. Krzyk, wrzask, pisk okropny; z wszystkich uliczek nadciągały posiłki stronom wojującym.

Możecie sobie wyobrazić położenie biednego burmistrza i jego dość licznej rodziny, zostającej w strasznem oblężeniu a nie mającej serca wydać biednej dziewczyny na łup rozbestwionego tłumu.

Siła zbrojna bardzo mała: składała się bowiem z 4ch żandarmów i 3ch policjantów bez karabinów. Burmistrz, który pomimo gradu kamieni i demolowania jego domu starał się zażegnać ten gwałt słowami rozwagi — umieścił w pokoju, gdzie leżała ofiara fanatyzmu prawie bez duszy, żandarma i 2ch policjantów, w celu obrony drzwi i okna, a resztę siły zbrojnej porozstawiał odpowiednio do potrzeby, zalecając na wszystkie strony zimną krew i rozwagę. Gdy jednak mimo próśb usłyszano krzyk: „żydzi mordują!“ powstało najokropniejsze zamięszanie. Jeden żandarm dotarł przebojem do miejsca wskazanego, a będąc przyjętym kamieniami i ranionym, dał 3 razy ognia do tłumu, tak jednak szczęśliwie, że się obeszło bez krwi rozlewu. Walka trwała prawie do wieczora. Gdy tłumy uciszyły się nieco, udało się szanownemu i dzielnemu burmistrzowi, przy pomocy dzielnych żandarmów, wsadzić biedną dziewczynę na wóz i odwieźć do Tarnopola. Na wezwanie urzędu gminnego zesłał starosta natychmiast urzędnika z żandarmem do pomocy.

Po wywiezieniu dziewczyny a po przybyciu urzędnika, udało się rozpędzić tłumy i jaki taki zaprowadzić spokój. Śledztwo natychmiast rozpoczęto. Do tej chwili już trzech uwięziono, z wyjątkiem ojca, który zbiegł. Sądzę, że władze wziąwszy się tak energicznie do dzieła, potrafią i jego wyśledzić, i przez surowe ukaranie winowajców położyć tamę podobnym wybrykom.

Dziewczyna Józefa G. znajduje się obecnie w magistracie w Tarnopolu.

Kałusz 20. lipca. *(Koresp. Dz. Pol.)* Ponieważ w piśmie waszem, zajmującem się tak gorliwie sprawami krajowemi, nie widuję relacji z tego, co nas tu boli, przeto poczytuję sobie za obowiązek donieść wam kilka szczegółów z naszego życia, mogących zainteresować szersze nawet koła. Przedewszystkiem muszę wam powiedzieć, że mamy tu pierwszorzędnego moskalofila, na którego warto zwrócić uwagę. Jest nim tutejszy adjunkt sądowy, Jan Lisiniecki, Moskal, wróg nieprzebłagany polskiego imienia. Z całą szajką popów agituje w najlepsze na korzyść śtojurców w sprawie bezpośrednich wyborów. Miejscem agitacji jest u niego tak dobrze sąd, jak i mieszkanie jego, w którem nieraz do późnej nocy odbywają się narady z popami, jakby to „Lacham“ dojechać końca. Ów p. Lisiniecki namawia młodzież do wychodźtwa do Moskwy, na co mamy dowody — a pisma polskie wyrzuca za drzwi, jak to się stało z uchwałą Rady powiatowej z d. 31. stycznia r. b., którą wydział powiatowy w polskim języku mu zakomunikował. Rzecz się tak miała: Rada pow. kałuska na swem walnem zgromadzeniu w d. 31. stycznia r. b. wybrała z grona swego komisję do zbadania i strutynowania rachunków reprezentacji pow. za r. 1872. Do tej komisji wybrany został także p. Lisiniecki, a wydział załatwiając rzecz, zawiadomił go o tej uchwale Rady, wystosowując pismo w polskim języku. D. 24. lutego r. b. udał się woźny do niego w celu doręczenia mu tego pisma, jednakowoż wrócił z niczem, robiąc tego samego dnia doniesienie do l. 183 do wydziału powiatowego tej treści, że ekspedycji Lisiniecki z powodu pisma polskiego przyjąć nie chciał, i on takową zwraca napowrót wydziałowi. Wydział polecił ponownie woźnemu, ażeby bez względu na pismo w polskim języku ekspedycję doręczył adresatowi; woźny udał się tedy powtórnie do niego, i zaledwie wręczyć zdołał pismo Lisinieckiemu, gdy tenże oburzony do najwyższego stopnia, porwał takowe i za drzwi wyrzucił w obecności woźnego i wielu ludzi podówczas w sądzie znajdujących się. O tem zajściu zrobił woźny ponowne doniesienie pod d. 14. marca r. b. do l. 232; cały więc fakt polega na aktach—a więc dowód jest dostateczny.

Drugą sprawą niemniej ważną, jest nominacja p. Jana Gromadki, tutejszego dyrektora szkół ludowych, moskalofila równego pierwszemu, tylko nieco mniej z ortografją obeznanego, na inspektora szkół ludowych w tutejszym powiecie po zaprowadzeniu tu Rady szkolnej okręgowej, co już z początkiem roku szkolnego 187³/₄ ma nastąpić. Mamy tu wiadomość, że na propozycję i za protekcją pewnej osoby, Rada szkolna krajowa zamierza nadać mu tę posadę. Jeżeliby to rzeczywiście nastąpić miało, całe szkolnictwo w powiecie tutejszym i Dolińskim dozna zaraz błogich skutków z nominacji p. inspektora. Zaledwie powiat uwolniony z pod przewagi księży dźwigać się począł, a już robią inspektorem p. Gromadkę. Krótko powiem, że z zamianowaniem p. G. inspektorem szkolnym, całe szkolnictwo w powiatach Kałuskim i Dolińskim wstecz się cofnie—nastanie znowu era denuncjacyj, prześladowań i demoralizacji nauczycielstwa. Przeciw temu należy jak najenergiczniej wystąpić. Ja mam silną ufność, że głos publiczny nie dopuści do tego — zwłaszcza że oba nasze powiaty głośno przeciw temu protestują, a sami wiecie, że imieniem całej uczciwej klasy ludzi przemawiam. Dodaję także, że p. Gromadka podczas publicznych tegorocznych popisów w szkole tutejszej w d. 7. lipca, szarpaniem, rzucaniem dzieci w 4. klasie, której jest gospodarzem, nietaktownem i publiczność obrażającem postępowaniem swojem wywołał tylko zgrozę i oburzenie w całej publiczności popisom obecnej.

Stryj, 22. lipca. *(Kor. Dz. Pol.)* W ostatnim liście pisałem wam, jaką senzację sprawiło u nas pozwolenie namiestnictwa na rozszerzenie cmentarza żydowskiego, położonego w środku miasta. Obecnie donoszę, że władze autonomiczne tego pozwolenia zupełnie nie uwzględniły i wydział Rady powiatowej, na posiedzeniu z 19. b. m. orzekł, iż izraelici najdalej do 1. lipca 1875 o nowy cmentarz za miastem postarać się mają. Na każdej sesji tutejszej Rady powiatowej nie obejdzie się bez skarg na zarządy gmin. Skarg takich zawsze bez liczby i zwykle często pieniężnej natury.

Z powiatu tutejszego stawiają Rusini na najbliższy rajchsrat wiedeński jako kandydata, p. Kowalskiego, radcę

Znając teatr krakowski i jego stosunki tylko z drukowanych krytyk czasopism krakowskich, a zawiódłszy się kilkakrotnie na sądach tychże, publiczność taka, złośliwa i skłonna do wysnuwania dalej sięgających wniosków, zaczyna w następstwie to niepochlebne swoje mniemanie rozciągać na całą instytucję, na cały teatr, i w zachwalanej jego doskonałości i pierwszorzędności podejrzywać prosty humbug. Jestto naturalne, nie mniej przeto fatalne następstwo rzeczy, za które cała odpowiedzialność spada znowu wyłącznie i jedynie na krytykę krakowską. Jakżeż źle wywdzięcza się ona p. Koźmianowi za jego gorliwe usiłowania, uczciwe chęci i światłe kierownictwo...

Od względów utylitarnych przechodząc do zasady, pytamy, czy może krytyka taka która polega jedynie na krzykliwej, bezwzględnej reklamie, która widzi tylko we wszystkiem i wynosi samą doskonałość a nie widzi i nie wytyka błędów, która w służalczej admiracji wszystko chwali, wszystkiem się zachwyca, czy może krytyka taka wyrobić w publiczności zdrowy smak i rozsądny zmysł krytyczny?... czy może wywierać wpływ korzystny na podniesienie i rozwój sztuki dramatycznej, na wykształcenie i postępy artystów?... Czy może wzbudzać u tych artystów poszanowanie?... Gdyby krytycy krakowscy słyszeli z jakiem lekceważeniem wyrażają się o nich i o ich sądach ci apoteozowani przez nich koryfeusze sztuki krakowskiej, zmieniliby niezawodnie swój system adoracji!... Krytyka taka w mniej zdolnych artystach jest w stanie zrodzić tylko niepospolitą zarozumiałość, nieznajomość lub przecenianie własnych sił; prawdziwie zdolnych pozostawia bez żadnej pomocy i wskazówki ich własnemu zmysłowi i instynktowi, który nieraz zawieść i omylić ich może. Krytyka rozumna i sprawiedliwa jest każdemu uczciwemu kierownictwu pomocą, a obecne kierownictwo sceny krakowskiej ze wszech miar na nią zasługuje.

Slepa i krzykliwa reklama, która obecnie w Krakowie zastępuje miejsce krytyki, nietylko żadnej pomocy, ale, jak to wyżej wykazaliśmy, szkodę tylko przynosi teatrowi krakowskiemu. Wiemy dobrze, że miasto takie jak Kraków pierwszorzędnego teatru utrzymać nie może, że nie wystarczyłyby na to środki jego, ale wiemy także, że obecne kierownictwo czyni w tej mierze najchlubniejsze wysilenia i utrzymuje teatr krakowski na takiej stopie, jakiej w danych warunkach wymagać można. Pocóż więc to ciągłe przechwalanie się pierwszorzędnością, to ustawiczne narzucanie innym swojego zdania i swoich wielkości, to terroryzowanie obcej opinji i cudzego zdania, te ubliżające porównywania, poco ta cała hałaśliwa reklama, która może tylko rozśmieszyć lub rozgniewać ale nie przekona nikogo?... Poznań kocha pewnie także swój teatr i chciałby go widzieć na stopie pierwszorzędnej świetności, ale krytyce tamtejszej nie przychodzi mimo to na myśl chwytać się podobnych środków, jakich używa krytyka krakowska!... Niedawno występowała we Lwowie artystka tamtejsza pani M. Nowakowska. Krytyka lwowska wyraziła się o niej surowo a nawet niekorzystnie a przecież krytyka poznańska nie obrzuciła jej za to inwektywami i umiała jej zdanie uszanować!...

W interesie więc teatru krakowskiego i jego kierownictwa, dla którego żywimy gorącą i niejednokrotnie objawioną sympatję, radzibyśmy widzieć krytykę dramatyczną w Krakowie oddaną w ręce ludzi pojmujących poważniej jej zadanie, którzyby zamiast mącić próżnem krzykactwem, podtrzymywali przyjaźną między teatrami lwowskim i krakowskim harmonją, będącą głównym warunkiem ich wspólnego rozwoju i wzrostu sztuki narodowej. A że tacy ludzie w Krakowie się znajdą, o tem nie wątpimy. * * *

DIANA BÉRARD.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

W przeciągu godziny, za pomocą zwykłych pytań, Diana dowiedziała się od służby o czynnościach swego męża: zebrane wiadomości stanowiły niezbity dowód, że od dwóch miesięcy, ilekroć ona wyjeżdżała do Paimboeuf, on nie był także w domu.

Czemu przypisać taką zmianę w zatrudnieniach i zwyczajach Lucjana? Czyżby ją miał podejrzywać? Czy dokładał starań, aby się dowiedzieć, co się działo w Sauvinière? Czy schodził się tam z jakim ajentem, który zdawał mu sprawę z tego, co się działo w zamku?

Takie myśli przebiegły przez jej głowę, lecz długo nie zastanawiała się nad niemi, tak jej się wydały nieprawdopodobnemi. W istocie, jeżeli Lucjan miał przesłuchiwać ajentów, czyniłby to w Nantes, w swojej kancelarji, przez wzgląd przynajmniej na siebie i swoje stanowisko i z pewnością nie kompromitowałby się tak jawnie.

Nowy nawał myśli ogarnął jej wyobraźnię. Lucjan musi tam mieć innego rodzaju schadzki, może kocha się... może utrzymuje tam metresę... jego chłód, obojętność, wszystko tak się składało.

Myśl, że może być zdradzaną, przyprowadzała ją do szaleństwa, ale nie przyznawała wcale, że jej postępowanie dawało mężowi niejakie prawa do niewierności... Nie, jej namiętność nie chciała na to pozwolić; gdyby ją był kochał, możeby była pozwoliła na zdradę, ale on jej nie kochał, a ona kochała go bardzo!

W charakterze jej leżało pragnienie dowodów; w wątpliwości nie mogła się długo wahać, ani być zazdrosną o jakąś nieokreśloną, może tylko w wyobraźni stworzoną istotę. Jeżeli była oszukiwaną, chciała poznać swoją rywalkę.

Tydzień poświęciła badaniu Lucjana, pragnąc dowiedzieć się, co się działo w jego duszy. Wydał jej się niespokojnym, nerwowym, rozdrażnionym, nie usposobionym do pracy, a dla niej jeszcze obojętniejszym.

Jednego wieczora, przy objedzie, zapytała wreszcie zdecydowawszy się na krok stanowczy:

— Jak myślisz, będzie ładnie jutro?

— Trudno to wiedzieć — odrzekł, rzucając spojrzenie na okno — niebo zachmurzone, może deszcz będzie.

— Bardzo by mnie to martwiło, bo chciałabym wpaść do Sauvinière, aby powydawać rozkazy moim robotnikom; oczekują mnie tam już od trzech dni.

Lucjan przeszedł na inny temat, ale po objedzie, otworzywszy okienko, zaczął się przypatrywać niebu z niezwykłem zajęciem.

— Możem się omylił—rzekł—chmury rozpraszają się, a wiatr zmienia się od północy; wcale by mnie nie dziwiła jutro pogoda.

— W takim razie z pewnością z niej skorzystam—rzekła, wpatrując się weń badawczo.—A ty będziesz na tyle szarmanckim, że mnie odprowadzisz o 7. rano na statek.

— I owszem — ale gdy będzie deszcz padać?— W głosie jego Diana zauważyła lekkie drżenie.

— O! ubiorę się odpowiednio, możesz być spokojnym; w tej porze nie potrzeba obawiać się niepogody; zresztą, jak ci mówiłam, czekają na mnie.

— A zatem zgoda! — zawołał wesoło.

Na drugi dzień o wpół do siódmej rano, opuścili Delôrme; Lucjan podał jej ramię, Diana wsparła się na niem i szli jak dwoje prawdziwie się kochających, póki nie zatrzymali się nad brzegiem Loary.

Chmury rozsunęły się, dzień obiecywał być pięknym. Z uderzeniem 7. pożegnali się i Diana wskoczyła na statek.

W pół godziny później kasjer znający bardzo dobrze panią d'Aubier, chciał jak zwykle dać jej bilet do Paimboeuf, ale ona zwróciła go ze słowami:

— Nie panie, dzisiaj jadę aż do St. Nazaire.

Gdy tak Diana pomyka po powierzchni Loary, Lucjan pewien że będzie miał cały dzień wolny, powrócił do domu, a załatwiwszy kilka ważniejszych spraw, o 9. siedział już w wagonie.

O 12 był w St. Nazaire, w pięknym domku pani Berthauld i jadł śniadanie u jej stołu między Marją i jej synem. Oboje nie byli nigdy bardziej sobą uradowani, bardziej szczęśliwi, więcej zadowoleni, że się znowu widzą i są razem. Byli to dwaj przyjaciele, dwaj bracia, którzy spotkawszy się po długiem rozstaniu, mają sobie tysiące różnych rzeczy do opowiedzenia. Lucjan mówił o sprawach, które spoczywały na jego biurku, o obwinionym, który potrafił go sobie zjednać, tak, że sam stanął w jego obronie, i o innym, z którym postąpił nader surowo, w przekonaniu, że spełnił święty obowiązek, uwalniając społeczność od niebezpiecznego zbrodniarza.

Opowiadał jej także o swojej matce; staruszka wynająwszy swój dom w pobliżu Delôrme, który dla niej samej był za obszerny, mieszka teraz przy ulicy Lafayette, niedaleko pałacu sprawiedliwości. Odwiedzał ją codzień rano, gdy szedł do biura, a czasem także w południe lub wieczorem, gdy mu nawał pracy na to pozwalał.

Pani d' Aubier miała już całkiem zbielałe włosy, co nadawało jej jeszcze więcej powagi i nieco kokieterji, gdyż każdy utrzymywał, że włosy białe przy jej żywem spojrzeniu i energicznych ruchach, robiły ją młodszą przynajmniej o lat dziesięć.

Co do usposobienia, nic się nie zmieniła; była zawsze dobrą, łagodną, pobłażliwą dla tych, których kochała, a surową i nieubłaganą dla tych, którzy nie umieli sobie zyskać jej sympatji; w przekonaniach stała i niezachwiana, idąca zawsze zgodnie ze swojem sumieniem i gotowa poświęcić życie własne i swoich najdroższych, gdyby się jej zdawało, że tą ofiarą okupi cześć swoją lub tych, którzy najdrożsi byli jej sercu.

Marja mówiła o swoim synu, o troskach i staraniach około niego, o tysiącznych drobiazgach, jakiemi zawsze jest przepełnione serce matki — i o projektach co do przyszłości tego dziecka.

Radziła się często Lucjana w sprawie spadku, który jeszcze niezupełnie był załatwiony, i w rozmaitych innych interesach, których nie chciała przedsięwziąć, nie zasięgnąwszy jego rady.

Dusza jej była tak czystą, serce tak wzniosłe, a on miał dla niej tyle szacunku i czci, że nigdy nie przyszło im na myśl niepokoić się tą ścisłą przyjaźnią i uważać to uczucie za niebezpieczne.

Po śniadaniu, Lucjan wziąwszy z wielkiego poręczowego krzesła syna pani Berthauld, ucałował go i postawił przed sobą. Dwuletnie dziecko i poważny prokurator cesarski od chwili poznania się, żyli w szczerej przyjaźni. Pierwszy nadużywał nie raz łaskawości swego przyjaciela, a drugi czuł się za to tak szczęśliwym, że nie bronił mu żadnej swawoli.

— Pozwól mu pani — błagał Marją, ilekroć ona nie chciała dopuścić, aby chłopiec naciągał niemiłosiernie faworyty Lucjana, i zanurzał w nie małe swoje dłonie — pozwól mu pani! Kiedy to jego bawi, bawi i mnie, zaręczam panią. Gdybym miał syna własnego, czyżby nie bawił się ze mną w ten sam barbarzyński sposób? Pozwól mi pani łudzić się przynajmniej chwilę że jestem ojcem... (C. d. n.)

sądu krajowego wyższego we Lwowie, kuzyna „kira" Kuziemskiego. Komitet przedwyborczy od 14-dniowego swego istnienia spoczywa snem sprawiedliwych, bo czas żniw przeszkadza polityce. Czas żniw jest tu dla każdego właściciela większych posiadłości istną klęską; brak i niechęć miejscowego robotnika zmusza do sprowadzania robotników z Mazurów, których drogo opłacać potrzeba.

Mianowanie. Na przedstawienie gminy Biskowic i tamtejszego proboszcza, nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole ludowej w Biskowicach Włodz. Janowskiemu, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela w Strzałkowicach.

Marceli Nencki, z Sieradza, uczeń niegdyś gimnazjum piotrkowskiego, liczący obecnie lat 26, zamianowany został zwyczajnym profesorem uniwersytetu w Bernie na katedrze chemji fizjologicznej, przytem oddano mu pod zarząd i kierownictwo laboratorjum. W laboratorjum tem pracują przy nim: brat jego Leon Modrzejewski i Edm. Rakowiecki, doktorzy i wychowańcy b. Szkoły Głównej w Warszawie.

Bronisław Smoleński, z Warszawy, wynalazł szczególny aparat optyczny, za pomocą którego z nadzwyczajną łatwością rozeznać będzie można fałszywe bilety kredytowe. *Gazeta Giełdowa Petersburska* pisze, że aparat ten nadesłany został do Petersburga do ministerjum skarbu, dla dokładnego wypróbowania. — Proste urządzenie aparatu każe wnioskować, że i cena jego będzie przystępną.

Towarzystwo produkcyjne krawców we Lwowie, zawiązane z początkiem r. 1872 własnemi siłami 30tu młodzieży ubogiej, przebywszy próbę krytyki, wytrzymuje konkurencję i rozwija się pomyślnie. Zarząd tego towarzystwa stara się zaspokoić każde życzenie odbiorców; sprowadza towary z najpierwszych fabryk angielskich, francuskich, berneńskich; posiada równie towary wyrobów krajowych, a wykonanie roboty nie ustępuje produkcji zagranicznej. W tym względzie, aby nie ustąpić zagranicy, towarzystwo płaci swych robotników bardzo dobrze, dla tego też najlepsi towarzysze krawieccy przystępują do tego towarzystwa. Wewnętrzny zarząd tego młodego zakładu jest równie wzorowy.

Już obecnie ceny wyrobów tego towarzystwa są dość umiarkowane; jest jednak nadzieja, że ceny te będą jeszcze niższe, skoro towarzystwo zdobędzie większy kapitał obrotowy, który umożliwi zakupno wszelkich towarów za gotówkę.

Podczas pobytu szacha w Paryżu wykonał p. Francis jego popiersie, które wystawiono w pałacu przemysłowym na polach Elizejskich. Nieszczęście chciało, że kiedy zdejmowano biust z piedestału, wysunął się takowy z rąk robotników i upadłszy na ziemię, rozbił się na kawałki. Obecny temu artysta zemdlał.

Korespondencje Redakcji. Panu M. w Kołomyi: Nie otrzymaliśmy pisma, o które dopominasz się pan kartą korespondencyjną. — Urzędnikom pocztowym w Tarnowie: Niezrozumiałe!

Dział literacko-artystyczny.

(d. 25. lipca)

Londyn, 19. lipca. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Rozciekawiony zostałem świetną recenzją dramatu *Cola Rienzi* przedstawionego na scenie w Krakowie. Chociaż recenzent zbyt ogólnikowo traktował całą sztukę, ograniczając się do sprawozdania z pierwszego wrażenia, tyle jednak powiedział, że już można całość obrazu uprzytomnić sobie, a miejsca puste własną fantazją dopełnić.

Cola Rienzi musi to być dramat, którego bohater przypomina nam greckich mężów tragedji, wykutych z marmuru, coś „Orestowego" musi z niego wiać. Tak, musi on mieć dużo greczyzny pokostowanej romantycznością i musi mieć dużo szekspiryzmu, błyszczącego językiem Juliusza. Musi w nim przeglądać niezłomna wola, twarda jak stal, nieugięta jak fatum i wielkość idei, — i pewno szept skarg rozpierzchłego serca miłością. Przeczuwam w nim prostotę i elegancję, swobodę i piękność formy. Przeczuwam nieco włoskie, kapitol, ciężkie szamotania się zuchwałej duszy konspiratora, zwycięstwo i nieubłaganą nić strasznych konsekwencyj przyczyn do skutków, rozświetlających tajemnicę życia ludzkiego.

Tyle się spodziewam po dramacie p. Adama Asnyka, znając autora zaledwie z jednej powieści i jednego tomu poezji, w którym tyle rozsiał plastycznych form, posągowych i wzniosłych myśli, tyle drgań serca podsłuchanych, że należało tylko oczekiwać, rychłoli ten artysta z materjału, złożonego w zasobach swego talentu, nie wykuje dramatu.

I oto z przyjemnością i radością dowiedziałem się o *Cola Rienzi*. Sam autor pewno nie zdawał przed sobą sprawy, że wszystko, co jest powszednie i poziome, nie jest ani na skalę jego talentu, ani na szerokość jego poglądów, ani na głębokość uczucia w nim piękna i formy.

Dowodzi tego najlepiej jedna, jedyna powieść p. Adama Asnyka, nie pamiętam tytułu, w której autor bohatera przedstawia jako ostatniego mazgaja, popychanego na scenę stosunków świata, to przez pana narzeczonej, p. Cymbalińskiego, to przez narzeczoną, pospolitych instynktów kobietkę, bawiącą się nieszczęściem bohatera; nareszcie ozłacającego przez zwyczajnych łotrów. Wszystko to razem wzięte, jest niesmaczne, męczące, wywołujące w czytelniku oburzenie, lub litość na niedołęstwo głównej postaci. Nie ma w tej powieści, ani dowcipu i języka, ani charakterów i obrazów. Oto poprostu dla tego, że ramy obrazu były za ciasne, przedmiot nadto niski, treść płaska. Autor znalazł się w pozycji aktora, którego talent pozwala przedstawić rolę Hamleta, usiłującego odgrywać Papkina! Jeżeli Hamletem mógłby być prawdziwym, to Papkinem co najmniej staje się niesmacznym.

Z tych powodów radzimy naszemu poecie, raz na zawsze zostawić w spokoju karykatury ludzi i stosunków, czołgające się po błotnistych drogach, wydeptanych małemi i powszedniemi nędzami, choćby ustępując miejsca dość już obfitym powieściom, a nawet komedjom młodych pisarzy. Ci panowie często dowcip zgrabnie zmieniają w trywializm i w nim potrafią być zręczni.

Tobie zaś autorze *Cola Rienzi*, zamiast kopjowania płaskich fotografij, radzimy słuchać głosu swego natchnienia, a on cię popchnie wykuwać charaktery z granitu, postacie odlewać z bronzu. A jeżeli będziesz malował zbrodnie, to niechaj groza wieje z nich, widzom z przerażenia oddech w piersiach zapiera, a gdy odsłonisz tajemnicę serca, to już taką, aby wobec niej niewinność rumieniła się z zazdrości, lub zazdrość mordowała, nie kochanki kochanków swych, lecz nawet samych ubóstwianych.

Pamiętaj, że Holbein, którego uwielbiasz przypuszczam, nie malował nigdy tego, co odtwarzał Doow. Nie można być jednocześnie Holbeinem i Dowem, bądź więc pierwszym jeżeli możesz, to lepiej dla Ciebie i dla nas. Dosyć już Doowów w literaturze naszej i ich figur po świecie.

Rozgadałem się, bo też dramat u nas, to niesłychana nowość, a jeszcze więcej rozgadałem się przed jednym z przedsiębiorców tutejszych teatrów. Anglik wysłuchał mię spokojnie, jak przystoi na Gentlemana i zadecydował jak prawy Jon-bull, jakoby nie zły mógł być z tego interes, a to z tych powodów, że opowiedziany dramat, tłumaczony na język angielski, możnaby wprowadzić do jednego z tutejszych teatrów. Oprócz zysków materjalnych, czeka autora sława, drzeworyty w ilustracjach, świetna wystawa sztuki wspaniałych dekoracyj i ubiorów, krzesło w teatrze i przyjemne znajomości.

Tłumaczenie jednak na pozór łatwe, w gruncie rzeczy jest tutaj przynajmniej trudne. Polacy, którzy umieją dobrze po angielsku, dużo pozapominali po polsku. Zresztą, chcąc tłumaczyć, oprócz znajomości języka, trzeba artyzmu i sztuki. Tylko jednego znam w Londynie Polaka, któremu możnaby powierzyć przekład z zaufaniem.

Dobrzeby było, gdyby *Cola Rienzi* ukazał się na scenie londyńskiej. Widząc tutejsze dramaty, jestem pewny jego powodzenia. Z Londynu łatwiej jak z Krakowa przejść do innych teatrów. A wcaleby nie wadziło, gdyby imie polskie przeszło się po scenach tego świata, a nie tonęło jak zwykle, po trzech przedstawieniach, na deskach waszych teatrów.

T. Da.

Kronika teatralna. Dziś d. 25. b. m. odegraną będzie komedja w 4. aktach A. Dumasa (syna) *Pojęcia pani Aubray* w przekładzie W. Umiastowskiego.

* W sobotę d. 26. b. m. opera Mayerbeera *Dinorah*. W niedzielę d. 27. b. m. *Trójka hultajska* czyli *Gałganduch*.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 24. lipca. Edykta. Krakowski sąd kraj. otworzył konkurs do majątku po Aronie Kleinie, kupcu z Andrychowa. Stanisławowski sąd obwod. zawiadamia Annę Michalewicz o nakazie zapłaty 93 złr. na rzecz Herza Angermana.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

I. Bilans kasy Oszczędności miasta Stanisławowa za I. półrocze 1873. Stan czynny: Kasa 6.713 złr. 18 ct. Zastawy papierów wartościowych i monet 26.830 złr. Weksle 341.775 złr. Pożyczki hipotekarne 92.772 złr. 01 ct. Inwentarz 1.169 złr. 13 ct. Efekta funduszu rezerwowego 22.930 złr. 51 ct. Depozyta i inne rachunki 4.115 złr. 97 ct. — Razem 496.305 złr. 80 ct.

Stan bierny: Wkładki 460.245 złr. 44 ct. Fundusz rezerwowy 24.513 złr. 71 ct. Depozyta i inne rachunki 2.336 złr. 55 ct. Zysk 9.210 złr. 10 ct. — Razem 496.305 złr. 80 ct.

II. Bilans Stanisławowskiego Banku zaliczkowego za I. półrocze 1873. Stan czynny: Kasa 97 złr. 99 ct. Weksle 19.895 złr. Zastawy 1.985 złr. Różne rachunki 324 złr. 20 ct. — Razem 22.302 złr. 19 ct.

Stan bierny: Udziały członków 9.687 złr. 50 ct. Wierzyciele 7.604 złr. 34 ct. Wkładki 3.528 złr. 93 ct. Fundusz rezerwowy 277 złr. 02 ct. Różne rachunki 143 złr. 96 ct. Zysk 1.060 złr. 44 ct. — Razem 22.302 złr. 19 ct.

Od Dyrekcji. *Kamiński.*

Galicyjski bank kredytowy zwraca uwagę na swoje ogłoszenie, umieszczone dziś między inseratami.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 63, spirytus rafinowany z anyżem stopień 67.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z d. 24go lipca pod przewodnictwem I. wiceprezydenta, dra Madejskiego. O urłop prosili i otrzymali go następujący pp. radni: Epstein do 1. września; ks. Ufryjewicz na 2 miesiące; Antoni (nazwiska niedosłyszeliśmy) do 1. września; Wajda na 2 miesiące; Swietlich na 6 tygodni; dr. Gerstmann do 5. sierpnia; dr. Małecki do 1. października; Józef Piątkowski, radca apelacyjny na 3 miesiące.

Dr. Milleret interpelował przewodniczącego: „Jak daleko postąpiła sprawa co do podziału Rady na sekcje?" na co otrzymał odpowiedź: „Że komisja wybrana *ad hoc* w zasadzie zgodziła się już na ten podział."

Jako nagłą sprawę traktowano przed przejściem do porządku dziennego kwestję udzielenia prezydentowi miasta nadzwyczajnego kredytu „na odpędzenie cholery od Lwowa". Wydział Rady w porozumieniu z magistratem na mocy przysługującego mu prawa, przyznał już prezydentowi na desinfekcję miasta 1000 złr.; kwota ta jednak jest za małą na wydatki, które prawdopodobnie przez czas dłuższy czynić wypadnie; upoważniono zatem prezydjum magistratu do podniesienia w razie potrzeby „z rubryki, z której będzie można" kwoty do wysokości 3000 złr. P. Baurowicz zwrócił przytem uwagę, czy nie możnaby jakim sposobem „poskromić zanieczyszczanie" ulic, placów i zaułków? Nie należy to do zakresu działania magistratu!

Ze spraw, będących na porządku dziennym, załatwiono: 1) Do komisji administracyjnej w miejsce zmarłego śp. Schumana Jana wybrano p. Penthera a na zastępców, chwilowo nieobecnych 2. członków tej komisji, wybrano pp. Winiarza i Miączyńskiego. 2) Co do sprzedaży hotelu Angielskiego i Majerówki, po 1½ godzinnej bezużytecznej debacie, przyjęto prawie jednogłośnie wniosek komisji realnościowej: „ażeby ze względu na to, że do licytacji rozpisanej z terminem 20. maja rb., zgłosiło się tylko 2. oferentów, którzy ofiarowali o 40.000 złr. niżej ceny szacunkowej i rzeczywistej wartości tej realności — rozpisać ostatnią licytację do końca września rb." W razie gdyby zgłosili się oferenci z warunkami korzystnemi dla miasta, oferty ich przedłożone zostaną Radzie do zadecydowania. Bezużyteczną była tedy wczorajsza przydługa cokolwiek debata nad tem: „czy sprzedać, czy nie sprzedać hotel Angielski z Majerówką?" Ta kwestja była już nadto wyczerpująco omówioną i dawno stanęło na tem, że należy sprzedać tę realność, która faktycznie nie przynosi miastu żadnego dochodu (zaledwie 6.000 złr,) a za uzyskaną kwotę pobudować szkoły ludowe. W ciągu debaty liczni mowcy nie postawili żadnego pozytywnego wniosku; jeden tylko dr. Milleret rzucił, zdaniem naszem, zdrową myśl, nad którą wartoby się zastanowić. Oto powiedział dr. M., że byłoby bardzo praktycznie i rozsądnie, gdyby miasto zarezerwowało dla siebie pewną część gruntów, należących do realności hotelu angielskiego i Majerówki, i na tych gruntach, położonych w tak korzystnem miejscu, budowało gimnazjum polskie i szkołę realną, zamiast na placu przy ulicy Halickiej w sąsiedztwie kryminału. Ten ostatni plac — zdaniem mowcy — w bardzo bliskiej przyszłości przyda się ck. rządowi na rozszerzenie więzienia, które już dzisiaj jest przepełnione. 3) P. Jurkiewiczowi, właścicielowi browaru przy ulicy Grodeckiej, dozwolono ułożyć wodociągi w ulicy Grodeckiej, pod zastrzeżeniami przez syndyka miejskiego poczynionemi. 4) Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" wniosło prośbę do magistratu o bezpłatne odstąpienie gruntu pod budowę szkoły gimnastycznej motywując prośbę tem, że wkrótce zostanie pod gołem niebem. Magistrat nie uwzględnił tej prośby, albowiem gmina nie posiada takich gruntów, z którychby mogła robić prezenta. Komisja realnościowa zas uznając zasługi (?) tego Towarzystwa wniosła, a Rada uchwaliła, „ażeby okazać skłonność do dania takiego gruntu — jeżeli się znajdzie jaki — upoważnić p. Dąbrowskiego i dra Sermaka, członków komisji realnościowej, do rokowań z Towarzystwem i wybadania go, ażali posiada fundusze na wystawienie budynku i zawarowania się, że w razie upadku Towarzystwa, budynek stanie się własnością gminy." 6) Zajmujące szczegóły, dotyczące placu św. Jerzego, były wczoraj przedmiotem obrad Rady. Oto od wieku całego nie jest jeszcze wiadomo, kto jest właścicielem tego placu: grec. kat. metropolja, czy też gmina miasta Lwowa? W katastrze z r. 1820 figuruje gr. kat. metropolja lwowska jako właścicielka onego; w katastrze zaś z r. 1854, gmina miasta Lwowa. Była komisja reambulacyjna powiada, że miasto jest wyłącznym właścicielem tej miniaturowej Sahary, a z innych aktów okazuje się niedwuznacznie, że w latach 1840 — 1850 gmina robiła pewne zabiegi, ażeby plac ten nabyć od gr. kat. metropolji. Wodzono się po sądach, aż nareszcie w r. 1864 wygrało miasto prowizorjum i corocznie płaci metropolji 139 złr. za użycie tego placu pod jarmarki.

Niechżeż tu kto wybrnie z tego „*hausu*". C. k. namiestnictwo zniecierpliwiły już te niejasności, wskutek czego kilkoma odezwami zawezwało magistrat do uregulowania spraw własności do placu św. Jerzego a to teraz tembardziej, o ile że przy placu tym stanie gmach akademji technicznej i należałoby przecież stanowczo pomyśleć o ułatwieniu komunikacji przez ten plac. Komisja realnościowa zgodnie z magistratem postawiła wniosek, a Rada uchwaliła: „wdrożyć rokowania z gr. kat. metropolją o nabycie przez gminę tego placu za 2000 zł. i zawiadomić o tem namiestnictwo." Ksiądz kanonik Sembratowicz oświadczył kategorycznie, że rokowania te na nic się nie zdały, albowiem gr. kat. metropolja jest właścicielką tego placu i nie sprzeda go za tak lichą cenę; zdaniem ks. S. należałoby załatwić proces. Nie wybadano ks. S. ażali jest to tylko jego prywatne zdanie, czyli też został on upoważniony do tego oświadczenia przez gr. kat. metropolję? 6) Na wniosek wydziału postanowiono legata: p. Józefa Reczuszyńskiego w kwocie 450 złr. i p. Anny Distl w kwocie 180 złr., na rzecz zakładu kalek ś. Łazarza ulokować w listach banku hipotecznego. 7) Podwyższono opłaty od cechowań miar i wag i przyjęto nadzór nad 46 gminami okolicznemi pod względem przestrzegania przepisów cymentniczych na tak długo, dopokąd ten nadzór nie stanie się dla miasta niekorzystnym.

Ostatnie wiadomości.

Z wyjątkiem Dra Zbyszewskiego, który nie jest obecny we Lwowie i dopiero tymi dniami ma wrócić, wszyscy nowozaproszeni do lwowskiego komitetu centralnego członkowie przyjęli wezwanie. Jeżeli p. Smarzewski raczy przybyć z Mościsk, to w niedzielę lub w poniedziałek ma być posiedzenie, na które przygotowują się ważne wnioski.

Korespondent wiedeński *Czasu* genezę artykułu starej *Pressy* o Ziemiałkowskim (patrz nasz artykuł wstępny) przypisuje posusze wiadomości politycznych, a nie inspiracji jakiejś. My odwrotnego jesteśmy zdania. Istnienie Polaka w gabinecie jest ciągle solą w oku centralistów, i dla tego są tak drażliwi na zakres działania naszego ministra. Korespondent *Czasu* zapewnia przytem, że nietylko dr. Z. nie bierze udziału w ruchu wyborczym w Galicji, ale cały gabinet zachowuje się zupełnie neutralnie. I dobrze robi.

Znowu jeden Polak został powołany na referenta do ministerstwa. Radca finansowy i dyrektor powiatu skarbowego w Brodach p. Franciszek Skólski wstąpił do ministerstwa skarbu w charakterze radcy sekcyjnego. Nominacja jego nastąpiła d. 16. bm.

Akademja umiejętności w Krakowie wysyła z powodu zaślubin JCes. Wys. Arcyks. Karola-Ludwika z księżniczką Donna Maria di Braganza, adres do JCes. Wysokości, do którego dołączoną będzie pierwsza publikacja Akademji, zawierająca między innemi przemówienie Arcyksięcia na posiedzeniu inauguracyjnem d. 7. maja.

Wyszła pierwsza publikacja Akademji p. t.: Dwa posiedzenia publiczne Akademji umiejętności w Krakowie: w czterechsetną rocznicę urodzin M. Kopernika i inauguracyjne. Mieści ona mowy i rozprawy z obu posiedzeń, niemniej listę pełną dzisiejszych członków i korespondentów.

Pocztmistrz brzeżański pan Wincenty Jasiński w uznaniu długoletniej służby, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wojska niemieckie w nocy z d. 22. na 23. b. m. opuściły Mezieres i Charleville. Sztab niemiecki dotychczas jest w Nancy, ale już wkrótce opuści miasto. Wówczas z wyjątkiem okręgu Verdun całe terytorjum będzie oczyszczone.

Zapewniają, że wyszło rozporządzenie nieprzyjęcia w Watykanie proboszcza Santa-Cruz, gdyby przybył do Rzymu.

Pester Lloyd donosi z Konstantynopola: z powodu wiadomych zajść przy grobie Zbawiciela, zostali skazani: dragoman patrjarchy greckiego na wygnanie, metropolita betleemski na złożenie z godności, i trzech katolickich księży na wydalenie z kraju. W ten sposób zajście zakończone i pokój przywrócony.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Petersburg 28. lipca. Warunki pokoju z Chiwą są następujące: Chiwa płaci dwa miliony rubli wynagrodzenia w przeciągu 7 lat, podczas czego wojska moskiewskie będą stać załogą w samem mieście Chiwie i w innych częściach kraju. Chanat Chiwiński pozostanie samoistnym, a granicę jego będzie stanowić rzeka Amudarja; ziemie po prawym brzegu tej rzeki położone otrzyma pod panowanie emir bucharski za pomoc dawaną Moskalom.

Wersal 24. lipca. Zgromadzenie narodowe wybrało komisję nieustającą, w skład której wchodzi 17 członków prawicy, a 8 członków lewicy. Po długiej rozprawie uchwalono zbudować kościół na Montmartre.

Słychać, że w gronie dowódców karlistowskich wybuchła niezgoda. Niektórzy z nich mają patronizować kandydaturę ks. Hohenzollern na króla. Rząd republikański wydał rozporządzenie przeciwko wichrzeniom Internacjonału. Pruska fregata wojenna „Friedrich Karl" zabrała (?) mały parowiec powstańczy, na którego pokładzie znajdował się dowódca powstańców karlistowskich Galvez.

Wiedeń, d. 25. lipca 10 godz. 40 minut.
Akcje kredytowe 215·50; Anglosy 156·—; Unionbank —·—; Vereinsbank 30·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 187·—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 80 50; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: ciche, słabe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 24. lipca, 2. godz. 15 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 20 ct., w srebrze 72·80; Losy pożyczki z 1860 r. 102·—; Akcje banku wiedeńskiego 977·—; Akcje banku kredytowego 215·50; Londyn 111·80; Srebro 108·75; Napoleondor 8·90.
Akcje banku franko-austr. 70·—; węgierskie akcje kredytowe 113·—; akcje banku angl.-austr. 156·—; Banku Związk. 123·—; kolei Karola-Ludwika 222·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 187·—; kolei alföldzkiej 153·—; kolei Elżbiety 219·—; kolei lwowsko-czerniow. 133 50, kolei węg. półn.-wschod. 205·—; Nordbahn 30·—; kolei Rudolfa 158·50, kolei węg. wschodniej 75·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 130·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 129·—; Losy tureckie 65·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 84·—; kolej państw. 335·—; Wiener Bank Verein —·—; Wiener Bauverein 33·—; Hypoth.-Rentenbank 48·—; Rosyjskie Banknoty 1·47. Usp.: dosyć stałe.
Berlin, Mosk. noty bank. 80 3/16; aust. akcje kredyt. 127—; lombardy 111— akcje galicyjskie 99 3/8; kolei państwowej 199 1/4; kolei rumuńskiej 39 1/2; austr. noty bankowe 90 1/8; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: mdłe.
Paryż. Renta 56·40; Lombardy—·— Usp.: —

Przyjechali do Lwowa d. 24. i 25. lipca.

Hotel Zorża. St. hr. Ostrowski z Kościelca, St. hr. Potocki z Brzeżan, G. Andresko z Bukaresztu, M. Czerkes i F. Müller z Moskwy, A. Piotrowski z za kordonu, O. Sala z Wysocka, O. Schnell z Brodów, M. Thullie z Chlebiczowa, L. Wiszniowski z Plichowa, W. Wolański z Rzepińca, A. Lyon z Hamburga.

Hotel Angielski. W. hr. Komorowski z Rogóżna, L. hr. Michałowski i M. Wysocki z Krakowa, W. Kasparek z Sambora, J. Szydłowski z Zwiniacza, M. Kutschan z Jass.

Hotel Warszawski. S. Drobiński z Kijowa, K. Żmigrodzki z Mikulińca.

Hotel Europejski. K. br. Błażowski z Jazłowiec, M. Gołębski z Sławentyna, Z. Pogłodowski i J. baron Buszmann z Wiednia, Dr. T. Drobs z Wołynia, D. Thumim z Wrocławia.

Hotel Langa. S. Sinaber z Ismail, M. Mürkheim i A. Dembardt z Berlina, K. Schmitz z Norenberga, Ch. Thister z Londnu, E. Gutter z Bielska.

Lwów, z Izby handlowej dnia 24. lipca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	223 —	221 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	134 —	131 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 75	78 —
„ „ „ 4 „ „	72 —	71 25
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	85 25	84 50
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 75	75 —
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 25	5 18
„ cesarski	5 26	5 20
Napoleondor	8 92	8 83
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 78	1 68
„ „ papierowy	1 48	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	109 75	108 75
Wiedeń, 28. lipca.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	68 50	68 40
5 „ „ „ „ sreb.	73 40	73 20
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	78 —	77 —
5 „ „ „ „ galicyj.	75 50	74 75
5 „ „ „ „ bukow.	74 —	73 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	75 25	74 75
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	98 75	98 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	90 30	90 15
5 „ galicyjskie	79 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	— —	92 —
5 „ węgierskie losow.	81 —	80 —
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ [illegible] w 33 latach	87 50	87 —
5 Domi. pań. st 130 złr.	120 —	119 25

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	265	263 —
„ „ „ 1854	92 75	92 25
„ „ „ 1860	102 50	102 25
„ „ „ 1864	131 —	131 —
„ prem. poż. węgiers.	81 —	80 50
„ Comorente	[illegible]	[illegible] —
„ Kredytowe	166 50	166 —
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	— —	— —
„ „ Palfy	24 —	23 —
„ „ Klary	36 —	35 —
„ hr. St.-Genois	27 —	26 —
„ miasta Budy	27 —	25 —
„ ks. Windischgratz	21 —	20 —
„ hr. Waldstein	— —	— —
„ hr. Keglewich	— —	— —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	565 —	563 —
Kolei północ. Ferdynanda	21 0	2105
„ rządowej fr. a.	338 0	337 50
„ zachodniej ces. Elżb.	221 —	220 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	187 —	186 50
„ galicyjskiej	223 —	222 —
„ czerniowieckiej	133 50	132 50
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	111 —	110 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	159 —	158 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	155 —	154 —
„ koszycko-bogum.	155 —	154 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	210 —	209 —
„ wschodnio-węg.	78 —	77 —
„ austr.-północno-zachod.	206 —	205 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	214 —	213 50
Banku narod. austrjac.	980 —	978 —
Zakładu kredytowego	223 50	222 50
Akcje banku anglo-austr.	161 —	160 50
„ „ angl.-węg.	51 50	50 50
„ Zakładu kredyt. węg.	115 —	114 —
„ bank. franko-austr.	71 50	70 50
„ „ franco-węgiersk.	30 50	29 50
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	74 50	73 50
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	37 —	36 —
„ dla obrot. ogólnego	134 —	133 —
„ austr. ogól. banku	106 —	102 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	48 50	47 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. a m.	94 50	94 —
„ (Emis. 1862) „ „	93 —	92 50
„ rząd. St. 500 fr.	135 25	134 75
„ „ Emis. 1867 fr.	128 50	128 —
„ południ. St. 500 fr.	110 70	110 40
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	92 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 50	87 —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	— —	167 —
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 —	92 50
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	100 —	99 50
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	102 50
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	98 50
„ lwow.-czarn. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 25	73 75
„ Emisja 1867	85 50	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	87 —	— —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	95 —	94 75
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	100 50	100 25
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	90 50	90 —
Walnty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 31	5 29
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 91	8 90
Suwereny angielskie	11 25	11 15
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	109 25	109 —
Srebro, kupony	109 25	108 75
Talary związkowe	—	— —
Pruskie bilety bankowe	1 67	1 67

TURNIPS

(Rzepa pastewna)

nadszedł świeży transport z Anglii i poleca:

Biały, okrągły lub długi . . . . . funt — złr. 80 cnt.
Żółty, olbrzymi długi . . . . . . „ 1 „ — „

tož samo:

Rzepy (Scierniauki) okrągłej lub długiej „ — „ 80 „

Pierwszy skład nasion

WILHELMA ADAMA

plac Marjacki pod l. 10.

Powyższe gatunki Turnipsu są nieocenione dla gospodarzy, gdyż posiawszy ich po zbiorze rzepaku, kartofli i zbóż wydaje od 150 do 200 korcy rzepy i są pokarmem dla bydła na zimę. 2051 9—10

Na morg sieje się 2 funty.

Podziękowanie.

Przez przeciąg krótkiego, bo zaledwie kilkunastoletniego istnienia swego, poczta Lubaczowska, dziwnym zbiegiem okoliczności, już pięć razy obsadzaną bywała ludźmi, którzy najmniejszej rękojmi rzetelności nie dawszy, sprzeniewierzali się w tak okropny sposób, iż jeden z nich przetrwoniwszy kasowe pieniądze, życie sobie odebrał, reszta zaś po kilka lat karę więzienia odpokutować musiało. Po ostatnim wypadku, który tego roku zaszedł i usunięcie byłego pocztmistrza spowodował, wyczekiwało miasto z upragnieniem wieści świeżego obsadzenia w obawie, że znowu tak ważna posada zostanie albo obcokrajowcowi, lub też człowiekowi nieznanemu ze swej rzetelności, powierzoną. Ale gdy inaczej się stało i posada pocztmistrza w Lubaczowie p. Ludwikowi Mańkowskiemu, człowiekowi ze swej prawości, pracowitości i uczciwości powszechnie znanemu, który nietylko swą uczciwością, ale i odpowiednim majątkiem dostateczną rękojmię tak publiczności jako i wysokiej Dyrekcji pocztowej dać może, powierzoną została, przeto Gmina miasta Lubaczowa będąc zupełnie z nominacji p. Lud. Mańkowskiego zadowoloną, wynurza niniejszem wysokiej Dyrekcji publicznie swe podziękowanie. 2151 1—1

Lubaczów dnia 21. lipca 1873.

Adwokat 2141 2—2

Dr. ALFRED KWIATKOWSKI

otworzył kancelarję

w Tarnopolu.

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **lekarza** z dniem 1. września 1873 r. na przestrzeni Czerniowce-Śniatyn, a właściwie od strażnicy Nr. 185 do Nr. 213 z stałą siedzibą w Czerniowcach, z rocznem honorarjum 600 złr. jako też z rocznym wymiarem 180 złr. za podróże fiakrami przedsiębrane, niniejszem rozpisuje się.

Ubiegający się o tę posadę, zechcą podania swoje z załączeniem dyplomów z stopniem doktora medycyny i chirurgji, równie też i świadectw dotychczasowej praktyki w tym zawodzie, do Wydziału stowarzyszenia opieki chorych przy Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej kolei najdalej do **10. sierpnia** r. b. wnieść.

Posada powyższa nadaje się z prawem obustronnego każdorazowego 3-miesięcznego wypowiedzenia. 2109 3—3

Na spłaty ratami!

Najkorzystniejsze i najpewniejsze

Losy miasta Krakowa

na spłaty w piętnastu miesięcznych ratach, pierwsza złr. 2·19 ct., następne po złr. 2. Po zapłaceniu pierwszej raty, gra się na wszystkie wygrane. Główne wygrane są: **złr. 40.000, 35.000, 25.000, 20.000, 15.000** itd., najmniejsza złr. **30. Cztery ciągnienia rocznie,** następne **2. września b. r.**

Cena losu oryginalnego złr. **25.**

Do nabycia

w handlu płócien i herbaty

Fryd. Schubutha i Syna

we **LWOWIE,** w Rynku l. 45. 2060 3—6

Na kompoty

codziennie świeże, piękne

BRZOSKWINIE

włoskie

poleca handel 2153 1—2

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku pod l. 42.

Znaczny nowy transport

Fortepianów

Drezdeńskich nadwornej fabryki K. Röhnisch— Berlińskiej W. Hartmann i K. Bechstein jako też Bösendorfera, palisandrowe, salonowe i koncertowe, przybył do składu głównego

L. MARKA,

ulica Kopernika, liczba 3, we Lwowie. 2116 8—6

Towarzystwo Muzyczne

w Tarnowie

ogłasza konkurs na posadę **Kapelmistrza** a oraz **nauczyciela śpiewu** i **gry na fortepianie** z roczną płacą **600** złr. — Obowiązkiem kapelmistrza będzie udzielać nauki 18 godzin tygodniowo, tudzież przewodniczyć w próbach, ćwiczeniach, produkcjach i koncertach Towarzystwa muzycznego. — Podania zaopatrzone dowodami odpowiedniego uzdolnienia i dostatecznej znajomości języka polskiego, należy wnieść na ręce Dyrekcji Towarzystwa muzycznego najdalej do **15. sierpnia** 1873. 2128 3—3

Z Wydziału Towarzystwa muzycznego,

w Tarnowie d. 17. lipca 1873.

A. SZELISKI

we Lwowie, przy ulicy Majera pod l. 7

utrzymuje na składzie i sprowadza wszelkiego rodzaju

MACHINY

oraz

narzędzia rolnicze i przemysłowe

z fabryk austrjackich, niemieckich, angielskich i amerykańskich

mianowicie:

młocarnie, sieczkarnie, młynki, cylindry, siewniki rzędowe i szerokorzutne i t. d.

Szczególnie zwraca uwagę na nowo konstruowaną na wystawie powszechnej w Wiedniu wyszczególnioną żniwiarkę z kutego żelaza **„Champion“** oraz na kosiarkę **„Kirby.“**

Na żądanie rozsyła cenniki i kosztorysy franko.

Konkurs.

W **Sokalu** jest do obsadzenia posada **weterynarza** z roczną subwencją 340 złr. w. a. i wolną praktyką w okolicy.

Podania opatrzone świadectwem uzdolnienia, przesłać należy (franco) do Rady Oddziału gospodarskiego w Sokalu najdalej do 15. września 1873 r. 2133 3—3

Poszukuje się bezżennego

Oficjalisty

do administracji dóbr, obznajomionego z gospodarstwem rolniczem, leśnem, buchalterją i z zastępstwem obszaru dworskiego. Odpisy świadectw i zalecenia, z wyszczególnieniem żądanej pensji, podać można pod adresem: **S. Z.** poste restante Lwów. 2121 3—3

MŁOCARNIE

dla mniejszych posiadłości, z kieratem żelaznym i transmissją, na 1 silnego albo 2 słabsze konie, wymłacające

1½ kopy zboża na godzinę,

zbudowane trwale i silnie, najlepszej konstrukcji, z gwarancją za dobroć materjału i wyrobu, poleca kompletne po **190** złr. w. a. 2144 3—3

J. Przygodzki,

inżynier.

Lwów ulica Zamarstynowska l. 30.

Anglik rodowity znajdzie bardzo korzystne umieszczenie do 7 letniego chłopczyka; także

Maszynista uzdolniony do prowadzenia lokomobilu z młocarnią, mogący się wykazać wiarogodnemi świadectwami polecającemi znajdzie umieszczenie.

Do sprzedania są zaraz: 150 świń karmnych i 200 funtów wełny za bardzo tanią cenę.

Bliższą wiadomość udziela Biuro komisowe p. A. Piątkowskiego we Lwowie ulica Teatralna l. 9 ustnie lub też na listy frankowane zaopatrzone marką na odpowiedź. 2130 3—4

Do sprzedania.

FOLWARK

we Lwowie przy ulicy Zielonej pod l. 73, składający się z dwóch domów, piątrowego i drugiego parterowego, o 16. pokojach, 53 morgów przestrzeni, budynków gospodarskich, cegielni, kamieniołomów, lasku na własną potrzebę i sadu owocowego, całkowicie lub osobno z jednym domem i gruntem gościńcem przedzielonym z wolnej ręki do sprzedania.

Wiadomość u **właściciela.** 2152 1—1

MŁOCARNIE

Moritz Weil jun.

które w godzinę wymłacają więcej aniżeli trzech młocków na dzień od złr. **138,** *pod gwarancją i próbą. Franko we* **Frankfurcie n. M.** *W* **Wiedniu** *Franzensbrückstrasse 13.* 2062 3—?

HANDEL PAPIERU

Rudolfa Wissmüllera

ulica Kopernika l. 4.

Otrzymał wielki zapas

obić pokojowych i dekoracyj sufitowych

z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe

po cenach stałych fabrycznych;

oraz wyrabia na papierach i kopertach monogramy w kolorach, bilety wizytowe à la minute 100 sztuk po 50 cnt., 60 cnt. i wyżej i przyjmuje zamówienia na bilety litografowane. 2079 5—12

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

ALOJZY SMÓLSKI

lekarz weterynarji

powtórnie dyplomowany przez paryską szkołę (Alfort)

posiadający świadectwa, jako były praktykant klinik: w Hanowerze, Berlinie, Warszawie, Zurychu, Dreznie, Brukseli i Monachium, po czternastoletniej praktyce w zawodzie weterynaryjnym (z tych dziesięć we Francji), osiedlił się we Lwowie, by poświęcić swoje doświadczenie w tej gałęzi nauk medycznych nie bardzo jeszcze upowszechnionej w Galicji.

Mieszka przy ulicy Karola Ludwika l. 29, obok hotelu Kuhna.

Ci z szanownych obywateli, którzyby życzyli sobie pod względem zootechnicznym, fachowego kierownictwa w umiejętnym doborze i ulepszeniu ras krajowych, lub chcieli zrobić ze mną układ co do perjodycznego dozorowania ich inwentarza, upraszam o łaskawe zawiadomienie mnie przez korespondencję. 1313 6—?

Otworzywszy oprócz mego **Magazynu** istniejącego od lat 16 w **Krakowie,** w Rynku głównym, przy wchodzie w ulicę Grodzką, drugi takiż sam

Magazyn Nowości

we **Lwowie** przy placu Marjackim, w nowym gmachu Banku Hipotecznego, mam honor polecić oba te zakłady względom Szan. Publiczności, zalecając przytem:

Parasolki w wielkim wyborze (nowe Manchon).—**Kapelusze** męskie słomkowe, panama, filcowe, jedwabne i składane, oraz **czapki.**—**Koszule** męskie białe, kolorowe, Oxford angielskie i francuskie.—**Krawaty** męskie i damskie w wielkim wyborze — Kołnierze i mankiety. — **Kufry, torby** z urządzeniem i bez do podróży.

Rękawiczki o 2, 3 i 5 guzikach.
Parfumerję francuską i angiel.
Wodę kolońską.
Kwiaty i wachlarze francuskie
Gorsety francuskie od złr. 2·75 do złr. 6.
Płaszcze damskie Watter proof.
Szale i **Chustki** wełniane ang.
Chustki batystowe i fularowe.
Plaidy i **kołdry** angielskie.
Parasole angielskie i francuskie od złr. 6 do najlepszych.
Kalosze angielskie.
Kaftaniki, pończochy i **szkarpetki** wełniane, jedwabne i fil d'Ecosse.
Płaszcze gumowe angielskie.
Kamasze skórzane do polowania i konnej jazdy.
Bižuterje francuskie w wielkim wyborze.
Laski i **szpicruty.**
Pugilaresy, Portmonetki, Cygarówki, Albumy.
Ramki do fotografij.
Papier listowy (papier de fantaisie).
Scyzoryki, brzytwy i **nożyczki** angielskie.

Wyroby z drzewa, brązu, skóry i porcelany w najnowszym guście.

Ceny stałe umiarkowane.

Obstalunki uskutecznia się najakuratniej odwrotną pocztą.

Leon Feintuch.

2044 18—?

„Kilka słów o kobietach“.

Pod tym napisem wyszło nakładem drukarni *Dziennika Polskiego* w bardzo starannem wydaniu dzieło znakomitej autorki **„Pana Graby“,** pani Elizy Orzeszkowej, poświęcone sprawie wychowania i emancypacji kobiet. O dziele tem tak się wyraża jeden z najlepszych recenzentów warszawskich:

„Przedmiot ten tak ważny, tak będący na czasie, przez szanowną autorkę rozebrany z gruntowną znajomością rzeczy, odpowiedniemi studjami i z serdeczną miłością powszechnego dobra, zajmie zarówno dziewicę, żonę, matkę, jak i każdego myślącego mężczyznę. Niczego w nim nie pominięto, o niczem nie zapomniano, począwszy od niemowlęcego wieku dziewczynek, aż do czasu dojrzałości, aż do chwili, gdy skromna dziewica stając się matką-obywatelką, ma przejść w grono matron, dostojnością swą obudzających powszechny szacunek. Jest to pierwsza w kwestji tej tak wyczerpująco napisana rozprawa, i pierwsza pani Orzeszkowa przedstawia ją w całości, z rozbiorem dokładnym każdego szczegółu, czem powinna być kobieta i jak do tego dążyć należy.“

Dzieło to jest niezbędne dla każdej matki i dorosłej panienki.

Cena egzemplarza **1** złr. **80** ct.

Nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Główny skład dla Galicji u **GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA** we **Lwowie.**
Dla Królestwa Polskiego i Ziem Zabranych u **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie; dla W. Ks. Poznańskiego u **Leitgebera i Spółki** w Poznaniu. 2086 1—?

Z dniem 1. maja b. r. rozpoczął

Galicyjski Bank Kredytowy

przy ulicy **Wałowej** pod **l. 4.** (w lokalnościach dawniej przez Bank Hipoteczny zajmowanych), swoje czynności w myśl §. 7. Statutów i wydaje

asygnaty kasowe

5 procentowe za **8**-dniowem wypowiedzeniem
6 „ za **14** „
7 „ za **30** „

dalej przyjmuje **WKŁADKI**

na książeczki oszczędności, począwszy od ***jednego złr.*** i oprocentowuje takowe po ***6 od sta.***

Spłaty aż do 200 złr. bez wypowiedzenia. 2029 13—26

Dział Zastawniczy

daje zaliczki na kosztowności, złote i srebrne przedmioty.

Wystawa Światowa 1873.

Każdej środy o godzinie 5. minut 5 rano *odchodzą pociągi wyst. świat. i kosztuje podróż* **razem z 8-dniowem osobnem pomieszkaniem** *i przewodnikiem z protekcyjnemi bonami — jak następuje:*

III. *klasa 1 osoba 45 złr. 84 ct.*
„ „ 2 „ 75 „ 68 „ a zatem od **jednej osoby tylko 37 złr. 84 ct.**
II. *„ 1 „ 56 „ 78 „*
„ „ 2 „ 97 „ 56 „ a zatem od **jednej osoby tylko 48 złr. 78 ct.**

W wymienionych poniżej stacjach kolei Karola Ludwika i Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej wydawane będą takie bilety **2** i **3.** klasy po następujących nadzwyczajnie zniżonych cenach:

Cena jazdy: C. k. uprzywil. kolej Karola Ludwika										Ck. uprz. kol. Lw.-Czer.-Jas.				
z	2 kl.		3 kl.		z	2 kl.		3 kl.		z	2 kl.		3 kl.	
	zł.	ct.	zł.	ct.		zł.	ct.	zł.	ct.		zł.	ct.	zł.	ct.
Bochni . . .	19	52	13	02	Gródka . . .	31	36	20	89	Borynicz . .	34	96	23	28
Tarnowa . .	21	24	14	17	**LWOWA** .	32	78	21	84	Stanisławowa .	38	90	25	92
Dembicy . .	22	69	15	14	Złoczowa . .	36	08	24	04	Kołomyi . .	41	22	27	46
Rzeszowa . .	24	74	16	49	Tarnopola . .	38	86	25	90	Czerniowiec .	44	36	29	56
Łańcuta . . .	25	47	16	97	Podwołoczysk	41	10	27	40	Hadikfalvy .	47	00	31	32
Jarosławia . .	26	98	17	98	Brodów . . .	36	80	24	53	Suczawy . .	48	32	32	22
Przemyśla . .	28	51	19	00										

Dla szukających ***tylko*** *pomieszkania, wydawane będą książeczki kuponowe na 4 i 10 dni z niezwykłemi protekcyjnemi bonami po cenie:*

4 dni 1 osoba 15 złr.; 2 osoby 22 złr.; 3 osoby 29 złr.
8 „ 1 „ 48 „ 2 „ 78 „ 3 „ 108 „
10 „ 1 „ 54 „ 2 „ 85 „ — „ — „

Przyjmują się również zamówienia na pomieszkania wszelkiego rodzaju i na każdy przeciąg czasu.

Księgarnia F. H. RICHTERA we Lwowie,

jeneralna Ajencja dla Galicji i Bukowiny centralnego biura Wystawy światowej dla przejazdu i mieszkania w Wiedniu, gdzie dostać można także wszelkie plany i przewodniki Wiednia i jego wystawy.

Zamówienia na pomieszkania przyjmują także pp. **W. Gazda w Tarnowie, J. A. Pellar w Rzeszowie, Bracia Jeleń w Przemyślu, Mutka w Złoczowie, Raab w Gródku, F. Czyllik w Tarnopolu, Rosenheim w Brodach, H. Pardini w Czerniowcach.**

2053 4—?

Plan Wystawy

światowej we Wiedniu roku 1873 ze wszystkiemi pawilonami, budynkami i przedmiotami, znajdującemi się w obrębie placu Wystawy, według źródeł autentycznych zaczerpniętych w jeneralnej dyrekcji, jest do nabycia w starannem polskiem wydaniu na papierze welinowym w księgarni

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA **we Lwowie, plac Św. Ducha l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach na prowincji

po cenie 36 cnt., z przesyłką pocztową 40 cnt.

2085 10—?

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.